Nr. 141. Lwów. — Sroda dnia 20 czerwca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Sylwerjusza. Jutro: Alojzego Gonz. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 3 m. 52·0 Zachód „ 8 „ 11·0 | Długość dnia g. 16 m. 19·0 Przybyło dnia 0·0 min.

Czas odnowić prenumeratę!!!

Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.

Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Oddana wczoraj ostatnia posługa zmarłemu cesarzowi Frydrykowi miała cechę ściśle militarną. Przed karawanem i za nim szło wojsko, zostawiwszy tylko tuż za trumną cokolwiek miejsca dla członków rodziny, ambasadorów, ministrów, dostojników dworskich i deputowanych. Publiczność, przybyła ze stolicy, z prowincji i nawet z krajów niepruskich, stała wzdłuż drogi gdzie chciała i mogła, lub szła za żałobnym orszakiem na szarym końcu, za ogonami ostatniego plutonu dragonów. Śpieszono się ze skończeniem uroczystości, jak gdyby ją miano za obowiązek nader niemiły, którego dokonać chciano jak najrychlej. I dokonano prędko, jakby na komendę.

Wybitne osobistości z junkierskiego świata świeciły nieobecnością. Ks. Bismark na zawołanie zachorował i dla tego na pogrzebie nie był.

Wnet po pogrzebie opublikowano proklamację Wilhelma do **pruskiego** ludu. Drugi cesarz niemiecki przemówił trzy miesiące temu do swego ludu, do **całego** ludu niemieckiego; cesarz trzeci odezwał się tylko do swych wiernych Prusaków.

Jego pierwszy rozkaz do armji i marynarki brzmiał wojowniczo i tak go też osądzono w całej Europie. Proklamacja do pruskiego ludu jest nastrojona na ton pokojowy. Oto jej brzmienie:

„Znowu wyroki Boże okryły nas niezmiernie bolesną żałobą. Ledwo grób zamknął zwłoki mego wiekopomnego dziada, oto na wieczny spoczynek odszedł także mój gorąco umiłowany rodzic. Jego bohaterska siła, płynąca z chrześciańskiego poddania się woli Bożej, a pozwalająca mu, mimo cierpień fizycznych, spełniać gorliwie obowiązki królewskie, budziła nadzieję, że on dłużej zachowany będzie ojczyznie. Lecz Bóg postanowił inaczej. Bolejącemu królowi z sercem otwartem dla wszystkiego co dobre, wielkie i piękne, dane były tylko miesiące dla okazania na tronie tych szlachetnych przymiotów umysłu i serca, za które zdobył sobie powszechną miłość ludu. Zdobiące go cnoty i na polach chwały zdobyte wawrzyny nie podadzą go nigdy w zapomnienie u wdzięcznego ludu, pamięć o nim przechowa się dopóty, dopóki będą biły gorące niemieckie serca, a jego rycerska postać, opromieniona aureolą niespożytej sławy, będzie jaśniała w dziejach ojczystych.

„Powołany na tron ojców, wstępuję nań ze spojrzeniem skierowanem ku Stwórcy, ślubując, jak przodkowie moi, że dla narodu mego będę monarchą sprawiedliwym i łagodnym, że krzewić będę bojaźń Bożą i pobożność, a strzedz pokoju i pracować nad pomnożeniem dobrobytu w kraju, że będę obrońcą uciśnionych i nieszczęśliwych, a bacznym stróżem praw. Błagając Boga o użyczenie mi sił do należytego spełnienia obowiązków królewskich, pełen jestem równocześnie wiary i zaufania w mój naród, który zawsze — w dniach pomyślnych i w dobie ciężkich doświadczeń — wiernie stał przy tronie, jak o tem świadczą dzieje. Na tę wypróbowaną w najbardziej ciężkich czasach wierność pruskiego narodu liczę tembardziej, że sam pragnę z całego serca za nią się odwzajemnić. Jako wierny monarcha, wespół z wiernym narodem, silni będziemy, pracując dla dobra ojczyzny. W tej łączącej nas wzajemnej miłości czerpię nadzieję, że Bóg użyczy mi sił i rozumu do spełnienia mych obowiązków królewskich na pożytek naszej ojczyzny."

Ta proklamacja wielce się różni od wydanej trzy miesiące temu przez Fryderyka. Żadnej wzmianki nie uczynił w niej nowy cesarz o tem, jakiemi zasadami pragnie się kierować, boć ogólnik o sprawiedliwości i łagodności nic zgoła nie znaczy. O tolerancji religijnej i narodowościowej — ani słówka. Wilhelm przemówił tylko do Prusaków — innych ludów w granicach Prus nie zna.

Znaczącem jest także, że w proklamacji ani jednego wyrazu nie uroniono o sprawach politycznych, lubo *Kolońska Gazeta* zapowiedziała, że będzie położony nacisk na niezmienność niemieckiej polityki. Znać nowy cesarz mniema, że sprawy te nic nie obchodzą narodu, do niego nie należą. Niebawem zbierze się sejm pruski dla odebrania przysięgi na konstytucję; wówczas zapewne, w orędziu, Wilhelm zaakcentuje swą wierność zawartym sojuszom, bo jużci ich nie zerwie, skoro teraz w polityce jest wszechwładnym panem ks. Bismark, twórca tych sojuszów. Że zachowują one swą moc, wynika to z telegramów, którymi się zamienili ks. Bismark i hr. Kalnoky, a że owe telegramy były, o tem w urzędowym komunikacie oznajmia *Budapester Corr.* dodając, iż treść depesz nie będzie publikowana, bo do tego nie ma żadnego powodu. Zerwanie środkowo-europejskiego sojuszu przez Niemcy uważamy wręcz za niemożliwość i dla tego żadnej zgoła wiary nie przywiązujemy do dziennikarskich doniesień z Berlina, jakoby car ma niebawem wyruszyć do Kopenhagi i w tej podróży spotkać się z cesarzem Wilhelmem, przyczem zawarty będzie sojusz rosyjsko-niemiecki, izolujący Francję (jak gdyby ona i tak nie była odosobnioną!), uwalniający Niemcy od ciągłego niebezpieczeństwa wojny i ofiarujący caratowi pewne korzyści na bałkańskim Wschodzie. Byłoby to ze strony Niemiec sprzedaniem wszystkich już wypróbowanych korzyści z sojuszu środkowo-europejskiego za misę rosyjskiej soczewicy. Cóżby to rosyjsko-niemieckie przymierze, zawarte dla tego, aby carat opanował Bałkan, mogło dać Niemcom? Nic, krom tego, że w obronie Bałkanu, a więc przeciw Niemcom i Rosji, uszykowałaby się natychmiast cała Europa, to znaczy, że właśnie wówczas Francja przestałaby być izolowaną. Jak Zabłocki na mydle wyszedłby Wilhelm na sojuszu z caratem.

Hr. Zedlitz Trützschler podobno nie przyjął propozycji objęcia teki po Puttkamerze.

Na uroczystości jubileuszowej uniwersytetu Bolońskiego nastąpiło zbratanie się studentów francuskich z niemieckimi. Deputacje od studentów wszystkich europejskich uniwersytetów (oprócz rosyjskich) przybyły do Bolonji. Owóż, gdy nadszedł pociąg ze studentami francuskimi, niemieccy studenci salutowali trójkolorowy sztandar pochyleniem rapierów. Natenczas Francuzi salutowali Niemców sztandarem. Za takie „niepatrjotyczne" zachowanie się studentów francuskich oburzyła się na nich cała paryska prasa i poczęła wymyślać tak, jak to umieją panowie demokraci. Stajenna woń rozeszła się po całem francuskiem dziennikarstwie. Od syndykatu studentów paryskich zażądano śledztwa nad „zdrajcami" francuskiego honoru. Wydział syndykatu odpowiedział odezwą, w której umieścił te rozsądne wyrazy: „Potrafimy umrzeć na polu bitwy, ale na pokojowej uroczystości w obcym kraju sprzeczek wywoływać nie będziemy i za grzeczność zawsze zapłacimy grzecznością." Bardzo pięknie. Niech młodzież francuska uczy zaślepieńców republikańskich, że grzeczność względem wrogów jest obowiązkiem rycerskim.

Podobno w Paryżu przygotowują hecę dla studentów, którzy powrócą z Bolonji.

Korespondencje.

Nowosielce nad Dniestrem w czerwcu.

(*E. O.*) Rzuciwszy okiem na mapę Galicji, spostrzegamy w stronie południowo-wschodniej, obok linji kolejowej Lwowsko-Czerniowiecko Jasskiej, nieznaczny punkt, oznaczający stację, a raczej minutowy przystanek na tej kolei, noszący nazwę „Nowosielce". Obok, w małem tylko oddaleniu, toczy swe nurty wspaniały Dniestr. Z przystanku kolejowego, z okna wagonu, nie ujrzy podróżny wioski Nowosielec, od której ten przystanek nazwę otrzymał. Leży ona w dość znacznej stąd odległości, w zapadłej kotlinie, otoczonej dokoła malowniczemi wzgórkami. Okolica w ogóle jest dość piękna i zdrowotna. Wioska sama jest mała, mieszkańcy ubodzy, a chaty liche i nędzne.

Kiedy po skwarnym dniu wjeżdżałem wieczorem po raz pierwszy do tej wioski, uderzył mnie silny zapach siarki. Woźnica mój z Nowosielec objaśnił mnie, że woń tę wydaje tamtejsza woda, której rozróżniają trzy gatunki: siarczana, żelazna i jodowa.

Przybywszy do wsi, zająłem się z ciekawości badaniem osobliwości. I tak tuż obok budynku szkolnego, który dość dobrze przedstawia się oku, spostrzegłem jamę z jednym oberwanym brzegiem, z pod którego wypływają dwa zdroje wody czystej, jak krzyształ a zimnej jak lód. Przystąpić do tej wody ze szklanką i nabrać niepodobna, bo dokoła utworzyło się bagno, zalane po wierzchu wodą ze zdroju pochodzącą. Na bagnie tem leżą tylko dwie wąskie kładki do użytku kobiet piorących bieliznę i bielących płótno. Uprosiłem jedną z kobiet, które właśnie tam prały, aby mi nabrała wody do szklanki. Smak i świeżość tej wody są zadziwiające. Woda z jednego zdroju ma lekki zapach żelaza, z drugiego zaś z droju lekki smak i zapach siarczany. Opodal, o kilka kroków, w głębi wioski, rozlewa się kilkumetrowa kałuża cuchnąca odorem siarki, a obok rozciąga się torfowisko, lichą zarosłe trawą, z pod którego wydobywają się w dość znacznej ilości źródła wody jodowej.

Według informacyj otrzymanych od wójta, woda ze źródeł, jakkolwiek ludzie ją piją, nie jest przydatną do picia, bo jak się ugotuje, to sina jak farba. Dawniej była u źródeł tych studnia i kadź, oraz łazienki i kąpiele zwane Kaczką i Kręgiem. Ludzie z różnych stron Galicji zjeżdżali się, używali wody źródlanej i kąpali się tutaj, a ludność miejscowa miała piękny dochód z tych gości. Utrzymywaniem kąpieli za pańszczyźnianych czasów zajmował się dwór, ale od zniesienia pańszczyzny torfowisko pod nazwą pastwiska przeszło na własność nieporadnej gminy, w której ręku spustoszało i zmarniało. Dowiedziałem się również, że przed kilku laty zgłaszali się jacyś przedsiębiorcy, którzy chcieli założyć tu kąpiele, pod warunkiem, że gmina odstąpi im torfowisko, służące dziś tylko trzodzie chlewnej i gęsiom. Ale rada gminna, złożona z tak zwanej tutaj „szlachty", odstąpić tego torfowiska nie chciała. Należy bowiem wiedzieć, że niektórzy mieszkańcy tutejszej gminy z dawien dawna nie odrabiali pańszczyzny, nazywali się przeto „szlachtą" i obierają sobie osobnego wójta, tak że w jednej gminie jest dwóch naczelników w ciągłej z sobą niezgodzie. To jest powodem wielkiego w gminie nieładu i zamięszania, a w dalszem następstwie opuszczenia się i zubożenia gminy. — Mniemam jednak, że dziś, kiedy ziemia nie wystarcza już jako jedyne źródło dochodów, „szlachta" nowosielecka powinna przetrzeć oczy i zgodnie z gminą współdziałać w tym kierunku, żeby naturalne bogactwo, którem przyroda tak hojnie uposażyła tutejszą okolicę, nie marniało. Mieszkańcom okolicznym przybyłoby obfite źródło uczciwie zdobytych dochodów, kraj zaś otrzymałby zdrojowisko, o którego skuteczności dziś mało kto wie, która jednakże musi być wielka i zbawienna, jak to nam tradycja z dawnych czasów opowiada.

Paryż 13 czerwca.

W tej chwili Paryż o niczem innem nie mówi tylko o senzacyjnym dramacie którego głównym bohaterem jest niejaki p. Heriot, właściciel magazynu w Luwrze. Ma on w pobliżu Wersalu wspaniałą posiadłość „La Boisserie," gdzie się właśnie ten dramat rozegrał. Aż do przeszłego czwartku mieszkał Heriot w drugiej swojej willi w Vesinet, którą opuścił wraz z żoną i dziećmi pod pozorem, że miazmaty wydobywające się z zepsutej wody w basenach w Vesinet mogą szkodzić zdrowiu dzieci. Już ten nagły wyjazd obudził w sąsiedztwie pewne zdziwienie. W dwie doby później zaszedł straszny wypadek. Pani Heriot udała się o godzinie 11 w nocy na spoczynek, upewniwszy się poprzednio, że mąż, który w ciągu całego dnia był mocno wzburzony, uspokoił się znacznie i także do snu się ułożył. Nie uważała jednak, że Heriot bawił poprzednio dłuższy czas w zbrojowni, i że wziął ze sobą rewolwer, który ukrył pod poduszką. Nazajutrz wstał Heriot o godzinie 6 z rana i udał się do sypialni swej żony, która spała jeszcze, wymierzył ku niej rewolwer i strzelił cztery razy raz po raz. Trzy strzały chybiły zupełnie, czwarty zadrasnął panią Heriot lekko w ramię. Kobieta zaczęła wołać o pomoc i omdlała. Mąż przerażony uciekł do swego pokoju i tutaj skierował broń przeciwko sobie samemu. Mierzył w serce i strzelił, kula jednak ugrzęzła w ciele nie naruszywszy żadnego szlachetniejszego organu, Lekarze wydobyli ją z łatwością.

Heriot był zawsze niezwykle łagodnego usposobienia. Dopiero w ostatnich dniach, ku największemu zdziwieniu swego otoczenia, zmienił się w brutala, a rozliczne dziwactwa, których się dopuszczał, kazały wnosić, że stan jego umysłowy nie jest normalny. I tak naprzykład wykradał się parę razy nocą niepostrzeżenie z willi, tak, jak gdyby uciekać chciał gdzieś daleko. Raz w zupełnym negliżu w nocy wyszedł z swego mieszkania i dzwonił do drzwi doktora Maisons'a wołając; „Doktorze! na miłość boską ratuj mnie, czyhają na moje życie!"

Heriot liczy teraz 55 lat wieku i był zawsze bardzo zarozumiały ze swojej piękności męskiej. Farbował sobie siwe włosy na czarno. Żona jego była słynną pięknością i dla tego mąż, ogromny zazdrosnik, pilnował ją bardzo.

Historja jego małżeństwa jest dość ciekawą a opowiadają ją w sposób następujący.

Przed kilku laty, podczas słabości pierwszej swej żony, Heriot zajmował się sam sprawunkami dla niej i przy tej sposobności poznał pannę Dubernet, modniarkę z magazynu w Luwrze, która sama przyniosła zamówione suknie do mieszkania Heriota. Oczarowała go wówczas niezwykła piękność tej panny magazynowej. W jakiś czas po śmierci żony, spotkał Heriot pannę Dubernet na bulwarach, zbliżył się do niej z nadzwyczajną uprzejmością i zawiązał ostatecznie bliższe stosunki. Z tego związku urodziło się dwoje dzieci. W roku zeszłym wziął Heriot z panną Dubernet ślub cywilny i kościelny.

Przyjaciele Heriota starają się przedstawić rzecz tak, że Heriot padł ofiarą chwilowego obłędu. Zdaje się jednak, że jest on rzeczywiście aktorem dramatu rodzinnego, że czyn jego ma głębsze powody i był po rozsądnym namyśle wykonany.

Żona Heriota jest osobą o trzydzieści lat młodszą, Heriot z natury wielkim zazdrośnikiem, a przytem okazało się, że przyjaciółki dawniejszej panny Dubernet, jej koleżanki z magazynu, które nie posiadały się także z zazdrości, iż rówieśnica ich zrobiła takie „szczęście", zasypywały Heriota listami anonimowemi, rzucającemi cień na dobrą sławę pani Heriot.

Lanterne donosi, że Heriot miał w biurku swej żony znaleźć listy pewnego młodego człowieka w skutek czego wyprawił żonie wielką scenę, po której powziął zamiar zgładzenia jej i siebie ze świata.

Natomiast *Temps* donosi, że Heriot padł ofiarą obłędu, wywołanego skutkiem upadku z konia, co się miało stać jakoś przed rokiem. *Temps* opisuje też inaczej zupełnie dramatyczną scenę zamierzonego morderstwa. A mianowicie wśród sceny gwałtownych wymówek, żona pochwyciła leżący na stole rewolwer, ażeby nie wpadł w ręce Heriota. Wtedy mąż zdjął strzelbę ze ściany i grożąc żonie, zmusił ją do oddania rewolwera, z którego w tejże chwili dał dwa razy ognia do żony a następnie sam się postrzelił.

Po wyjęciu kuli popadł Heriot w silną gorączkę, i dostał zapalenia mózgu. Śledztwo, które prowadzi p. Scribe, prokurator w Rambouillet, postępować może z tego powodu tylko bardzo powoli i dla tego sensacyjna ta sprawa będzie dłużej zajmować uwagę nadsekwańskiej stolicy.

Propozycje co do reformy Towarzystw zaliczkowych i zarobkowych.

Omawiając uchwały Zjazdu delegatów Towarzystw zaliczkowych i zarobkowych, wypowiedzieliśmy powody dla czego nam te uchwały nie podobały się, jakoteż dla czego uważamy je za niewystarczające.

Od krytyki wypada nam teraz przejść do pozytywnych propozycyj, a to dla tego, żeby nie posądzono nas, iż dopatrujemy błędy w tem co jest, a nie umiemy im zaradzić.

Owóż naszem zdaniem pierwszą rzeczą, najważniejszą reformą i nieodwołalnie potrzebną, jest **zupełne zniesienie nieograniczonej poręki.**

Potrzebę tej reformy odczuwa już, może jeszcze nieświadomie, całe społeczeństwo, bo oto naprzykład z liczby 96 stowarzyszeń założonych w perjodzie od 1883 do 1886 r. zaledwie powstało 30 z nieograniczoną poręką, gdy natomiast 66 utworzyło się na podstawie poręki ograniczonej, a z liczby 7 stowarzyszeń założonych w r. 1887 jedynie jedno powstało z odpowiedzialnością nieograniczoną. — Świadczy to, że ogół naszego społeczeństwa, przekonawszy się jak groźne następstwa ciągnie za sobą nieograniczona poręka, stroni od stowarzyszeń gruntujących się na tej niebezpiecznej podstawie i że ludzie, którzy posiadają albo majątek nieruchomy albo stałą płacę, uchylają się od udziału w podobnych stowarzyszeniach.

Jest jeszcze inny dowód. Oto przeszliśmy wykaz tych członków, którzy wystąpili z lwowskiego Towarzystwa zaliczkowego i przekonaliśmy się, że **trzy czwarte** z nich są to ludzie majętni, a więc tacy, którzy mogli się obawiać, iż ta nieograniczona poręka może cały ich majątek pochłonąć. Wystąpili więc co prędzej ze stowarzyszenia, które im nawet było potrzebnem, ale którego nieograniczonej poręki słusznie mieli rację obawiać się.

Przy wrodzonej naszemu narodowi lekkomyślności, przy apatji panującej u przeważnej liczby członków wszelakich stowarzyszeń, reforma taka byłaby korzystną zarówno dla ekonomicznych interesów kraju, jak i dla interesu samych stowarzyszeń.

W tem przyzna nam słuszność każdy, kto z bliska podpatrzył, jak lekko członkowie Rad nadzorczych komisyj lustracyjnych i kontrolujących, cenią sobie swoje obowiązki jak powierzchowną zazwyczaj wykonywają kontrolę. Kto widział owe doroczne ogólne zgromadzenia członków, na których porządku dziennym były sprawy bardzo ważne, na kieszeń członkom silnie wpływające, a na które zbierało się zaledwie dwudziesta część członków; kto pamięta to ogólne zgromadzenie

---

6)

Kardynał Włodzimierz Czacki

przez

Edwarda hr. Soderini.

(Dokończenie).

Czacki wrócił do Rzymu, w opłakanym stanie zdrowia i zostawał czas jakiś między życiem a śmiercią. Musiano go zanieść do konsystorza w marcu 1883, po odebraniu kapelusza kardynalskiego. Energja jego raz jeszcze zwalczyła chorobę, a po całorocznych cierpieniach mógł powrócić do swych zajęć. Jako członek wielu zgromadzeń brał czynny udział wszędzie i ważne oddawał usługi. Doświadczenie, w tylu okolicznościaah nabyto, dało mu znajomość ogromną ludzi i rzeczy, które na korzyść Stolicy świętej obracał. Zdanie jego miało też zawsze w ważnych razach przewagę, a koledzy nie pożałowali nigdy położonego w nim zaufania. Kardynał zalecał zawsze umiarkowanie i był zdania, że gwałtownością szkodzi się najlepszej sprawie. Nie zezwalał na wchodzenie w układy z zasadami, ale sądził, że trzeba je zastosowywać łagodnie.

Pragnął pogodzić interesa nowoczesnego społeczeństwa z wielkiemi zasadami katolicyzmu. Według jego zapatrywania, demokracja dąży do wzięcia przewagi nad społeczeństwem. Jest to fakt, nad którym ubolewać można, mówił, ale zaprzeczyć go trudno. Idzie o to, kto stanie na jej czele, trzeba ją prowadzić, oświecać, zrobić chrześcjańską. Ten kto ją będzie miał w ręku, zrobi taką jak zechce. A któż lepiej od Kościoła prowadzić ją może? Kościół jedynie z ewangelją w ręku, wymierzyć może sprawiedliwość słusznym żądaniom ludów.

To też gdy znakomity arcybiskup z Baltimore, kardynał Gibbons przybył do Rzymu, by rozsądzić ważną sprawę „Rycerzy Pracy", Czacki stał się gorliwym jego pomocnikiem.

Nie wierzył w politykę prowadzoną w ten sposób, że „wszystko albo nic", bo taka pożytku przynieść nie może. Prawdziwa zręczność polega na tem, by umieć w czas ulegać lub opierać się. Potępiał także politykę bez czynności. Wymawiał to zawsze większej części stronnictw konserwatywnych i warstwom kierującym. Ta bezczynność, przez którą myślą, że wstrzymają innych, trzyma ich samych w odosobnieniu i gubi. Tem samem, nowe warstwy zajmują miejsce tamtych i dyktują prawa tym, którzy właściwie powinni byli sami stworzyć je i dyktować drugim. Jesteśmy w epoce przejściowej, mówił, a to co się z niej wyłoni, pójdzie na pożytek dla tych, którzy najlepiej pracować i walczyć umieli.

Razu jednego, gdy pewien przewódzca partyjny w parlamencie ościennego państwa użalał się, że rząd jego, nie uwzględnia potomków wielkich rodzin, nie zachowując dla nich posad, tak w administracji, jak w reprezentacji państwa odparł mu: „Książę się żalisz, ale czyja w tem wina? Gdyby przyjaciele pańscy nie byli się usunęli od spraw publicznych, byłoby dziś wszystko inaczej. Jeśli czas jeszcze, niech zmienią postępowanie a zyskacie na tem w przyszłości."

Utrzymywano, że kardynał był nieżyczliwy Włochom. Kto to mówił, nie znał go.

Kochał istotnie Włochy, na równi może z niejednym z najlepszych jej synów, ale nie idzie za tem, by chwalić mógł to wszystko, co na półwyspie się dzieje, dobrze się dzieje, w ostatnich czasach szczególnie i powiedzieć, że niczem nie zgrzeszono przeciw ojczyźnie. Cenił wielce zdrowy rozsądek i spryt Włochów, ale ganił często użytek, jaki z tego robią. Odebranie Rzymu i odarcie Papieża z jego własności uważał za wielką krzywdę. „Włochy powinne wiedzieć, że papiestwo jest ich najczystszą chwałą i zrozumieć, że papiestwo pragnie ich wielkości. Odkąd zaś rząd przeniósł się do Rzymu, Włochy straciły swobodę działania; są na łasce interesów politycznych każdego z obcych państw, któremu się podobać będzie, dla własnych celów, kwestję rzymską w ten lub ów sposób wyzyskiwać". Wierzył w potrzebę świeckiej władzy, bo ona tylko niezależność Papieżowi zapewnić może. Nie pragnął jednak, by obca zbrojna interwencja sprawę rozstrzygnęła. Liczył na czas i zmianę przekonań.

„Rewolucja włoska — mówił, — była przedewszystkiem rewolucją intellektualną; na umysły więc działać trzeba, ażeby restytucja, jeśli kiedy nastąpi, była wynikiem uspokojenia się tychże umysłów, i w tem bezpieczne oparcie znalazła. Pracując wytrwale w tym kierunku, prędzej czy później do zwycięstwa się dójdzie.

Po za nienawiścią religijną i szaloną wiarą w możność obalenia papiestwa, dwa główne błędy papieskich rządów przyczyniły się najwięcej do zaostrzenia walki przeciw szkockiej władzy Papieża, a to centralizacja i wyżej już wzmiankowane odsunięcie żywiołu świeckiego od udziału w sprawach. Ta centralizacja, twierdził dalej Czacki, zaczęła się jeszcze przed rządami kardynała Consalwi, ale on ją głównie spotęgował, podziwiając system pierwszego z Napoleonów, którego ten system właśnie do upadku doprowadził. Czacki pragnął by powrócono do dawnych tradycyj Kościoła, które jedynie właściwe są dla ojcowskich rządów Papieży. W polityce, mówił, koniecznem jest, mieć program jasny, dobrze określony, z rozwagą obmyślany, a jednolitość kierunku uważał za niezbedną. Wychowaniu i nauczaniu kleru wiele także uwagi poświęcał w przekonaniu, że duchowieństwo tylko wyższością umysłową a nie przywilejem wybitne stanowisko zdobyć sobie winno. Pragnął, ażeby księża, obok doskonałości duchownej, mieli jeszcze znajomość świata, jego potrzeb materjalnych i doświadczenie w kierowaniu sprawami. On sam był też najlepszym przykładem dla swojej teorji.

W końcu kardynał żywił mnóstwo planów w umyśle swoim, były to owoce długiego doświadczenia i nieustannych badań nad zagadnieniami społecznemi, które tak silnie wstrząsają naszą epoką. Jakkolwiek ciekawe bardzo, żałujemy, że nie możemy ich podać czytelnikom, choćby w ogólnych zarysach.

Powiemy tu tylko, że jeżeli w sercu swojem łączył tak ściśle sprawę Kościoła ze sprawą Francji, to wierzył w przyszłość tego szlachetnego narodu, który uosabniał dla niego sprawę całej ludzkości. To wystarcza by określić dokładnie uczucia jakie go ożywiały i myśli, któremi był przejęty. Kto zechce w przyszłości życie i działanie Czackiego do wiadomości ogółu podać, musi to sobie wziąć za punkt wyjścia.

Ci co mało znali kardynała, wyobrażali go sobie jako człowieka światowego, który później dopiero obrał zawód, do którego nie był przeznaczony urodzeniem. Był nim, to prawda, w całej pełni, dawało się to widzieć, szczególnie przy stole wśród grona zaproszonych biesiadników. Nie, ażeby był smakoszem, bo pomimo suto zastawionego stołu, on, dwiema potrawami głód swój zaspokajał, lecz lubił wiece ożywione rozmowy, a proszony obiad zdawał mu się najlepszą sposobnością, by zbliżyć do siebie rozmaitych odcieni umysły, z zetknięcia się których mógł wyniknąć pożytek dla sprawy, której z głębi serca służył. Dyplomaci, książęta, pisarze, adwokaci, włoscy lub obcy prałaci kolejno zasiadali u jego stołu. Ileż tam mniej lub więcej doniosłych zadań roztrząśnięto, ile dowcipnych opowiadań, dotąd jeszcze pozostało w pamięci!

Oto jedno z nich. Było to w Paryżu: nuncjusz miał po prawej stronie prezydenta Izby, Gambettę, który uskarżał się na swoje zdrowie. „Cóż panu jest? zapytał Czacki. — Wasza Eminencjo, dokucza mi bardzo prawy bok." — „Bardzoś pan szczęśliwy, odparł nuncjusz, bo ja od kiedy przybyłem do Paryża, cierpię okrutnie po lewej stronie."

Powołanie jego było tylko wynikiem najwyższej pobożności. Kto go widział w salonie, słyszał mówiącego z tą olśniewającą werwą, jak umiał czarować słowem i zastosować mowę swoję do usposobienia i położenia towarzyskiego każdego z gości, nie odgadł pewnie jak ostrym był dla siebie, jak surowych obyczajów. Największem jego szczęściem było odprawiać mszę świętą.

Gdy wrócił z Paryża, złamany cierpieniem, zmęczony, przez dni cztery nie przyjmował nikogo, najlepszych nawet przyjaciół, ażeby odzyskać siły i módz ofiarę świętą odprawić co rychlej. Wyjątek stanowił tylko spowiednik jego, najczęstszy gość pałacu Balestra.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli przytaczać liczne przykłady jego chrześcjańskiej miłości, szlachetności serca i wzniosłej duszy. Ci, którym przychodził z pomocą w ciężkich chwilach życia, którym nie odmawiał pociechy w przeddzień już śmierci prawie, świadczyć mogą o niewyczerpanej dobroci i trafności w postępowaniu, jakie posiadał ten znakomity sługa Kościoła.

Na świeżą jeszcze mogiłę rzucamy tych kilka kwiatów pamięci. Śmierć jego zostawiła próżnię trudną do wypełnienia. Zasługi i sława tego, którego dziś opłakujemy, zwiększa się w przyszłość, w miarę, jak dzieło, któremu życie swe poświęciło spełniać się będzie.

byłego Towarzystwa spożywczego, które miało decydować o sanacji lub likwidacji jego, a na które z 700 przeszło członków łącznie z interesowaną Radą nadzorczą i Dyrekcją przybyło jedynie 23 członków; ten dziwić się nam nie będzie, że każdy człowiek majętny stroni od stowarzyszeń, nakładających za małą usługę rękę na cały jego majątek.

Więc na tej zmianie nieograniczonej poręki na ograniczoną zyskałby nietylko ogół, bo zwolniony od grozy bezgranicznej odpowiedzialności, garnąłby się chętniej do stowarzyszeń udziałowych i w nich szukał potrzebnych sobie i przystępnych pożyczek, ale zyskałyby również stowarzyszenia przez to, że wciągając w swe grono ludzi majętnych, pomnożyłyby liczbę członków i zwiększyłyby kapitał obrotowy.

Byłaby to dla stowarzyszeń donioślejsza korzyść, jak wątpliwa stąd strata w osłabionej ich sile kredytowej (*Kreditfähigkeit*), gdyż przyjąwszy za zasadę, że nie powinny one używać obcych kapitałów w wyższym stosunku, jak w trzechkrotnej wysokości własnego kapitału, poręka idąca do pięciokrotnej wysokości udziałów dawałaby zupełnie pewną rękojmię ich dłużnym zobowiązaniom.

Dowody tego dostrzega się zresztą w praktyce, bo nie jakość poręki stowarzyszonych, ale solidność interesów prowadzonych przez stowarzyszenie, liczba jego członków i wypróbowana, fachowa zdolność jego zarządu są czynnikami, które zazwyczaj decydują o wysokości kredytu udzielanego stowarzyszeniom przez obce publiczne instytucje.

Zmiana zatem odpowiedzialności członków z nieograniczonej na ograniczoną nie przyniosłaby żadnej straty stowarzyszeniom, a uregulowałaby w słusznym stosunku do ich własnego majątku ich zakres działania; ochroniłaby je od zbyt ryzykownych operacyj przechodzących ich finansowe siły, z drugiej zaś strony w wypadku, gdyby się zachwiały, nie narażałaby stowarzyszonych na tak ciężkie materjalne straty, jak tego widzimy odstraszające przykłady na konkursie Towarzystwa kredytowego miejskiego i jak to niebawem zobaczymy — chociaż radzibyśmy nie widzieć — na konkursie Towarzystwa handlu skórami.

I to zatem skłania nas, że jako niezawodny, ochronny środek w stosunku naszego społeczeństwa do stowarzyszeń udziałowych, uważamy przedewszystkiem zmienienie poręki, a nie wahalibyśmy się doradzać władzy, aby w przyszłości sankcjonowała jedynie statuta stowarzyszeń o poręce ograniczonej.

Drugą propozycją naszą, aby ubezpieczyć i ustalić rozwój stowarzyszeń, byłoby wprowadzenie do zasady innego ustroju.

Z góry wiemy, że wniosek nasz będzie nazwany wstecznym i uznany za przeciwny liberalnym zasadom.

To jednak nie odstrasza nas bynajmniej, bo wolimy kosztem niepopularności wytworzyć w naszych stowarzyszeniach udziałowych podstawy rozumnej i racjonalnej gospodarki, niż hołdując doktrynie, narażać je na ciągłe bankructwa, a kraj na straty.

Otóż zdaniem naszem byłoby zbawiennem dla stworzenia w stowarzyszeniach odpowiedniej administracji, aby tak czynne jak i bierne prawo wyboru do rad nadzorczych i dyrekcji przysługiwało jedynie tym członkom, którzy mają pełno wpłacone maksimum kapitału udziałowego, natomiast aby ci członkowie, którzy wpłacą tylko minimum kapitału udziałowego, mieli jedynie bierne prawo wyborcze.

W tym celu wypadałoby, aby statuta stowarzyszeń oznaczały prócz najniższej stopy udziału, (w każdym razie nie bardzo niskiej — dajmy na to 20 zł.), także maksimum udziału, wynoszące przypuśćmy dziesięciokrotną wysokość najniższego udziału. Skoroby więc pierwszym przyznane było tylko prawo bierne, a drugim — prawo bierne i czynne, to rezultat tego byłby ten, że przy wyborach brałby udział tylko ci członkowie, którzy przynajmniej wpłacili najniższy udział, a więc tacy, którzy ze stowarzyszeniem finansowo już są związani, a nie jak dzisiaj, że dali tylko guldena na udział i już posiadają prawo głosowania; zaś do rad nadzorczych i do dyrekcji, więc do zarządu i kontroli, wchodziliby ludzie, którzy wpłacili całe maksimum, a przeto którzy mając w stowarzyszeniu znaczne zainteresowanie swoje, do swojego niejako interesu spełnialiby gorliwiej i dokładniej wzięte na siebie obowiązki, niż ludzie, którzy materjalnie z swojem stowarzyszeniem nie są związani lub zaledwie jakąś cieńką niteczką.

Spotka nas bez wątpienia zarzut, że podobną reformą torujemy drogę kapitalistom do owładnięcia stowarzyszeniami, a drugi cięższy, że przez to ułatwimy kapitałom żydowskim objęcie kierownictwa w naszych stowarzyszeniach.

Na drugi z tych zarzutów łatwym sposobem odparcia jest powołanie się na możność a nawet potrzebę, aby w wypadku przyjęcia przez stowarzyszenia wniosku naszego, w statutach samych zastrzeżono stowarzyszeniom, że mogą zaliczać w skład swoich członków tylko chrześcian. Zaś zarzut pierwszy uważamy jeno za poparcie naszego projektu, bo jedynie za korzystne dla ekonomicznych stosunków kraju i dla rozwoju stowarzyszeń widzielibyśmy przygarnięcie do nich tych drobnych kapitałów, które dziś drzemią w kasach oszczędności lub szukają prywatnych wysoko oprocentowanych, a już przez to niezupełnie pewnych lokacyj.

Nam się widzi, że ci drobni kapitaliści — mając nadzieję wyższego oprocentowania swoich zasobów i bezpieczną rękojmię sumiennego niemi zarządzania z ochotą zwróciliby się ku stowarzyszeniom i wytworzyliby dla naszego rolnictwa, rękodzielnictwa i handlu obfite źródło kapitałów dla osobowego kredytu. Stałby się on obfitszym i tańszym, a z drugiej strony nastręczyłby drobnym kapitałom lokacje rentowniejsze i bezpieczniejsze.

Wreszcie przechodzimy do trzeciej propozycji, a nie dotyczy ona jak dwie poprzednie zmiany w organicznym ustroju stowarzyszeń, ale reformy w wewnętrznej manipulacji rachunkowej.

Owóż kto tylko chociaż pobieżnie przeglądał bilanse stowarzyszeń udziałowych dostrzegł zapewne, że jedną z ważniejszych pozycyj ich czynnego stanu, a więc przeważnie oddziałującą na rachunek strat i zysków są „procenta przenośne“. Mieszczą się w nich tak zaległe prowizje od pożyczek, jak prowizje zwłoki od tych prowizyj. Zazwyczaj — a jest to prawie regułą z małemi wyjątkami — owe prowizje zwłoki bywają obliczane wedle wyższej, nad prawnie dozwoloną, stopy procentowej; gdyż uważa się je nie tyle za istotne oprocentowanie, ale bardziej za grzywny nałożone na opóźniających się ze spłatami dłużników. Z tego jednak wcale nie wynika, żeby sądy — w wypadku sądowej egzekucji tych prowizyj musiały je przyznać stowarzyszeniom w tej samej wysokości, a stąd wypływa dalej to, że obliczania osiągniętych zysków, rozdzielanych w formie tantiem lub dywidend od udziałów — są mylne, bo imaginacyjne pretensje wypłacają się stowarzyszeniom gotówką, jako realny zysk z obrotu. Wertując w bilansach stowarzyszeń zaliczkowych, jak je podaje „Rocznik“ za r. 1886, dostrzega się, że owe prowizje stanowią poważne pozycje ich aktywów, że często przewyższają całoroczny zysk z obrotu, z czego oczywiście wolno wnioskować, że gdyby nie one, to bilanse nie dawałyby w ostatecznym swoim wyniku zysku, ale stratę. Tego nie da się wszelako udowodnić cyframi, gdyż w wykazach „Rocznika“ pod nagłówkiem „*Procenta przenośne*“ pomieszczono zbiorowo i prowizje od dłużnego kapitału naprzód pobrane i zaległe prowizje zwłoki, ale dla przykładu możemy powiedzieć, że w tutejszem Towarzystwie zaliczkowem wynosił:

w r. 1885 zysk 15 665 zł. 73 c. prow. 8.372 zł. 67 c.
„ 1886 „ 13 328 „ 15 „ „ 7.281 „ 90 „
„ 1887 strata 5.426 „ 95 „ „ 13 500 „ 76 „

Że zatem w roku 1885 zysk z obrotu wynosił nie 15.665 zł. 73 ct. ale (15 665 73 — 8 372 67 =) 7.293 06 ct., a w roku 1886 nie 13 328 15 ct. ale (13.328·15 — 7.281 90 =) 6.046 zł. 25 ct., a strata w roku 1887 wynosiła nie 5 426 95 ct. ale (5.426·95 + 13.500 76 =) 18 927 zł. 71 ct.

I dla tego wydawałoby się nader ważnem, celem uchronienia naszych stowarzyszeń od upadku, aby już statut zabraniał wstawiania do stanu czynnego bilansów prowizyj zwłoki, a przeto aby nie wolno było rozdzielać w formie dywidend lub tantiem takich wierzytelności które są wątpliwe.

Kończąc rzecz naszą, polecamy te propozycje Związkowi stowarzyszeń i pragniemy aby dały mu one wymowny dowód, jak bardzo obchodzi nas byt i rozwój naszych stowarzyszeń i jak gorąco im życzymy, aby wszedłszy na rozumne, ich siłom odpowiednie a celom właściwe tory i pozbywszy się wadliwości w swoim ustroju, stały się instytucjami ogólnego pożytku.

List do Redakcji.

(*W sprawie wyborów reprezentantów zawodu nauczycielskiego do Rad szkolnych okręgowych.*)

Kto czyta dokładnie *Przegląd*, ten zapewne zauważył, że Szanowna Redakcja tego pisma, chętnie otwiera swe szpalty dla spraw szkolnych, jako dla kwestji ważnej, bo kwestji wychowania publicznego. Więcej zaś niż kiedykolwiek, widzimy obecnie w łamach tego pisma spraw szkolnych— sprawozdań z okręgowych konferencyj nauczycielskich, z wyborów na delegatów do Rad szkolnych okręgowych z łona nauczycielstwa, które to wybory odbywały się już po myśli nowej ustawy z d. 6 grudnia 1887.

W sprawozdaniach tych widzimy tu i ówdzie ludzi życzliwych i prawdziwych orędowników oświaty i szkolnictwa, lecz widzimy także i takich, którzy mimo obowiązku i urzędu jaki piastują — zamiast starać się wszelkimi możliwymi sposobami o pomyślny rozwój szkolnictwa ludowego, nadużywają swej władzy i wpływu, tamują takowy, i stają się owym ciernistym głogiem na drodze, po której ku lepszemu zdążać należy. Każdy zaś na tej drodze omija ów głóg — gdyż wie, że w razie przeciwnym nietylko boleśnie ukłuć, ale nawet niebezpiecznie zranić może. Więcej zatem niż naiwnym byłby ten, ktoby z tej teorji, częstokroć w praktyce zastosowanej, korzystać nie chciał.

W obec takiego stanu rzeczy, na nic się nie przydadzą najlepsze nawet ustawy; nie przyniosą pożądanych plonów najgorliwsze prace nauczycielstwa; — a każdy grosz w tym wydany celu jest zapewne tylko groszem marnie wyrzuconym.

Nie da się zaprzeczyć, że nasze ustawodawstwo szkolne, co raz to na lepsze poczyna wkraczać tory; a niewątpliwie wielkiej doniosłości jest ustawa o nadzorach szkolnych, i reorganizacja Rad szkolnych okręgowych. Ustawa ta bowiem pomnoży liczbę czynników autonomicznych, da sposobność niektórym osobom do szczerego zajęcia się szkolnictwem i popierania go w szerszych kołach, umożliwi doraźność w sprawach niecierpiących zwłoki, a pomimo tego wlokących się całymi miesiącami, powoła 78 reprezentantów zawodu nauczycielskiego, którzy jako ludzie doświadczeni na polu szkolnictwa ludowego, oddadzą mu niepośledaie usługi i przyczynią się swą pracą do pomyślnego jego rozwoju.

Lecz jak wszędzie, tak i tu, czas dopiero, ten surowy ale bezstronny krytyk naszych czynów, wykazuje luki i niedokładności, które częstokroć pociągają za sobą niepowetowane na razie szkody. Takiej to niedokładności dopatrzeć się może każdy w wyżej powołanej ustawie, która nie przewidziała tej okoliczności, że nierównie korzystniej działaćby mogły nowe Rady szkolne, gdyby w skład ich z ustawy wchodzili jeden reprezentant (tam gdzie nie ma szkoły średniej ani seminarjum) zawodu nauczycielskiego ze szkół miejskich, a drugi zaś ze szkół wiejskich, jeden mianowany (jak i teraz się praktykuje) przez c. k. Radę szkolną krajową, drugi zaś wybierany przez nauczycielstwo odpowiedniego powiatu. Taki skład Rady szkolnej miałby w każdym razie wiernych tłumaczy przykrych a częstokroć drażliwych i uwzględnienia godnych stosunków szkolnych w swoim powiecie. A przecież jest faktem niezaprzeczonym, że nieraz bez należytego wyświecenia sprawy, popełniają się tak rażące niesprawiedliwości i niedorzeczności, że na nie oburzać się czasem musimy.

Gdy nadto weźmiemy na uwagę i tę okoliczność, że jak z doświadczenia i ze sprawozdań wyborów delegatów zawodu nauczycielskiego się dowiadujemy, niekiedy są już z góry wskazani ci (patrz n. p. Nr. 130 *Przeglądu*), których ma się wybierać na reprezentanta, to wtedy otrzymamy miarę korzyści, jakie przynoszą dla szkolnictwa w ogóle tacy reprezentanci. Z pewnością nie przesadzę, jeżeli powiem, że delegat w powyższy wybrany sposób, musi się na każdym krępować kroku wolą swego protektora; zatem w niektórych razach bezwarunkowo nie odpowiada swemu zadaniu. Zostawszy bowiem raz „Benjaminkiem“, chciałby nim i nadal pozostać i jako taki działa częstokroć szkodliwie, działa wręcz przeciwnie nawet swemu własnemu przekonaniu, w ogóle działa tak, jakby nie działał, gdyby nim nie był.

Trzeba tu wprawdzie przyznać i to, że jednostka rzadko kiedy większej liczbie podołać i danej sprawie korzystny kierunek nadać potrafi, lecz także prawdą jest i to, że ta sama jednostka dużo złego może narobić; połączona zaś z innemi, tworzy siłę, która druzgoce wszystko, cokolwiek w drodze stanąćby jej mogło. Z tego więc, co się wyżej powiedziało wypływa, że byłoby niezawodnie lepiej, gdyby takich z góry wskazanych delegatów wcale nie było, a na tem skorzystałoby szkolnictwo, skorzystałby fundusz, i wreszcie zaoszczędziłoby się wiele czasu i atłasu.

Kronika.

Lwów, dnia 19 czerwca.

Dar. Naj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Maruszyny, w powiecie nowotarskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

JCW. Arcyksiążę Rainer, generał broni i główno dowodzący obroną krajową, przybył wczoraj wieczór do Krakowa, zkąd po dwugodzinnem pobycie udał się w podróż inspekcyjną do Jarosławia, Przemyśla, Złoczowa, Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec, a następnie przez Siedmiogród i Węgry powróci do Wiednia. Naj. Arcyksiążę dziś wieczór przyjedzie tylko przez Lwów, zaś we środę po południu przybędzie do naszego miasta i zabawi tu do wieczora.

Ks. Paweł Sapieha syn ks. Adama, bawi w Warszawie. Do Warszawy przybyła także z Preszburga hr. Zamoyska (z linji węgierskiej) wraz z córką.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Dąbrowej z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 26 lipca 1888.

W Uniwersytecie lwowskim p. Włodzimierz Eugenjusz Szaraniewicz, koncypient c. k. prokuratorji skarbu, a syn znanego profesora historji, p. Izydora Szaraniewicza, otrzymał dnia 16 b. m. stopień doktora praw.

Towarzystwo „Rodzina“ urządza dnia 8 lipca wycieczkę do Stryja, w zamiarze zwiedzenia nowego, jak Fenix z popiołów odrodzonego miasta, które pragnie serdecznem przyjęciem i urządzeniem festynu i innych zabaw towarzyskich, okazać wdzięczność swoję Lwowianom, którzy w czarnej godzinie, tak chętną nieśli mu pomoc.

Uzupełnienie. Wyliczając deputacje, które przybyły na pogrzeb ś. p. Władysława hr. Badeniego, zapomnieliśmy zanotować, że p. Feliks Gniewosz c. k. podkomorzy i marszałek Sanocki, reprezentował właśnie na pogrzebie ziemię sanocką i w jej imieniu złożył hołd zasługom prawego obywatela. Niniejszem uzupełniamy ten mimowolny błąd.

Koło literackie urządza w piątek odczyt dramatu ludowego „Na ojcowiźnie“, napisanego przez p. Stefanję Ulanowską i Alfreda Szczepańskiego, a premiowanego na tegorocznym konkursie dramatycznym we Lwowie. Odczytania podjęli się pierwszorzędni artyści naszej sceny pp. Żelazowski i Frenkel, a w tak znakomitej interpretacji piękny utwór wystąpi bez porównania plastyczniej i uwydatnią się wyraziściej jego linje architektoniczne, niż stałoby się to w razie zwykłego odczytu.

Powinszować przeto tego pomysłu zarządowi Koła i serdeczne podziękować artystom którzy podjęli się tego wdzięcznego zadania.

Na ten odczyt zaprasza zarząd Koła nie tylko swoich członków, ale także ich rodziny i nie wątpimy, że tego wieczora braknie miejsc w salonach naszego Koła.

Z Tow. przyrodników im. Kopernika. Na odbytem dnia 5 b. m. zwyczajnem posiedzeniu towarzystwa przyrodników im. Kopernika pod przewodnictwem prof. Dr. Rehmona, prof. Dr. Dybowski wykładał „o teorji powstawania i kształcenia się zębów złożonych“, do których należą np. zęby trzonowe zwierząt kopytowatych. Prelegent z okoliczności badań podjętych w celu opracowania opisu zwierzęcia należącego do rodziny piżmowców do rodzaju Hydropotes, któremu nadał nazwę Hydropotes Kalinowski, przyszedł do przekonania, że teorja dotychczasowa o powstawaniu i wykształceniu się zębów, podana przez Rütimayera i przyjęta przez ogół naturalistów, nie jest wstanie objaśnić wszystkich zjawisk obserwowanych na zębach innych zwierząt np. na zębach jadowitych u żmii etc. Z tego powodu Dr. Dybowski proponuje własną teorję, której zasady zgromadzonym na posiedzeniu wyłożył i na licznych okazach objaśniał.

Następnie prof. Rebman opisał ogórek japoński. Jest to roślina wieloletnia, rośnie wysoko jak chmiel, liście ma ładne i może służyć do pokrywania altan. Owoc kolisty, w młodym wieku przydatny na mizerję. Roślina ta jest w tem znaczeniu wieloletnia, że wytwarza bulwy. Prelegent zrobił szereg ciekawych uwag o tego rodzaju roślinach, wspominał o Gerordantosie, roślinie podobnej do bluszczu, której bulwę o średnicy jednego metra przywiózł z południowej Afryki i za pomocą niej roślinę tę zaaklimatyzował w ogrodzie botanicznym w Krakowie; nakoniec pokazał Dr. Rebman ogórek japoński wyhodowany przez prof. Dybowskiego. Prof. Spilman pokazał owoc palmy pochodzący z Indyj Wschodnich i używany do spędzania tasiemców.

III zjazd „Towarzystwa gorzelników Polskich w Przemyślu.“ Zjazd zagaił przewodniczący K. Hordyński 17 b. m. Zarząd przedłożył sprawozdanie ze swoich czynności zaznaczając, że Towarzystwo, przebywszy w pierwszych trzech latach swojego istnienia krytyczną chwilę organizacji, rozwija się coraz pomyślniej a praca jego wychodzi na pożytek kraju, a szczególnie na korzyść krajowego gorzelnictwa. Towarzystwo wydaje jako swój organ czasopismo „*Gorzelnik.*“ nastręcza przez to swoim członkom możność wymiany zdań i dostarcza im fachowego pouczenia i informacji. Obecnie liczy Towarzystwo 144 członków, a między niemi 99 zwyczajnych.

Przeszedłszy do porządku dziennego uchwalono wnioski Zarządu w sprawie udzielania posad, w kwestji dalszego wydawnictwa „*Gorzelnika,*“ zaległych u członków wkładkach i o przyjmowaniu do praktyki elewów. W tej ostatniej sprawie ustanowiono, aby przyjmować do praktyki tylko tych elewów, którzy mają ukończone cztery klasy szkół średnich.

Jako fundusz na doraźne zapomogi dla wdów i sierót uchwalono odtąd pobierać od członków składkę nie po 50 ct., jak dotąd, ale po 1 złr. Na członka protektora wybrano ks. Eustachego Sanguszkę, i uwiadomiono go o tem telegraficznie.

Następnie przyszły pod obrady wnioski członków. Na wniosek członka Babisza uchwalono zalecić właścicielom gorzelni zakładanie składów spirytusu, aby przez to uregulować warunki zbytu i wykluczyć pośredników handlujących.

Jutro dalszy ciąg obrad, na porządku dziennym są odczyty w sprawach gorzelnianych i dyskusja nad niemi, w której wezmą udział właściciele gorzelni, jako goście Towarzystwa.

Po zamknięciu posiedzenia odbył się w hotelu przemyskim wspólny obiad, następnie wycieczka na Zamek, a wieczorem udano się do teatru, gdzie obecnie występują artyści krakowscy.

Zmarli we Lwowie. Salomea Koniuszecka, wdowa po gr. katol. proboszczu, lat 88.

O upadłości wiedeńskiego domu bankowego Heimanna i synów przynoszą dzienniki wiedeńskie bliższe szczegóły. Deficyt wynosić ma co najmniej 300.000 zł. a na pokrycie jego wszystkie aktywa wynoszą jedynie 10.000 zł. W kasie znaleziono tylko 1.400 zł., i trochę losów i monet. Wierzyciele upadłej firmy utracą więc wszystko, bo aktywa wystarczą zaledwie na opłacenie kosztów konkursu. Z powierzonych kantorowi depozytów brakuje przeszło 140.000 złr. Sprzeniewierzył je szef firmy na grę giełdową, a gdy i to źródło wyschło, ratował się wystawianiem dewiz na rachunek firm włoskich, z któremi był w stosunkach pieniężnych; ale w końcu także te manipulacje przestały być zyskownemi, gdyż od ośmiu dni nie chciały już wiedeńskie banki przyjmować jego dewiz. Umiał wszelako szef firmy przez miesiące prowadzić ową karygodną szacherkę w dewizach, płacąc zapadłe dewizy gotówką otrzymaną z nowo wydanych dewiz. Punktualność ta tak wysoko podniosła kredyt firmy, że nawet przezorny Kreditanstalt, który ma rozległe referencje i bardzo ostrożnie wymierza kredyt, dał się złapać na 40.000 zł. w fałszywych dewizach. Główne wszakże straty ponoszą drobni kapitaliści wiedeńscy i kupcy. Jeden z nich zastawił losy wartości 50.000 zł. za zaliczką 10.000 zł., a losy te sprzedał Hermann i pieniądze na giełdzie stracił.

Szef firmy, widząc, że bez ratunku jest zgubiony, oddał się dobrowolnie w ręce sądu, a na majątek firmy otwarto już konkurs.

Neofita. Dnia 9 b. m. przeszedł w Olesku na łono Kościoła rz. kat. Józef Stanisław Sabel. W styczniu b. r. w tymże samym kościele został ochrzczony brat jego starszy, Albin Sabel, urzędnik kolei Karola Ludwika w Ożydowie.

Na pogrzeb cesarza Fryderyka wyjechała z Krakowa deputacja 20 pułku piechoty, który nosił nazwę zmarłego monarchy. Deputację składają: pułkownik Keil, major Kasznica (służący w tym pułku od lat 32) kapitan Wawreczka i porucznik Benesz.

Królowa Rumunji, pisująca pod pseudonimem Carmen Silwa otrzyma w tych dniach, jako nagrodę za najnowszy swój utwór poetyczny „Chant de la forêt“ złoty medal, który umyślnie na ten cel został odlany.

Romantyczna przygoda. Wieszcze i wieszczbowie nasi, a szczególnie ci ostatni, narzekają gorżko na to, że czasy rozkwitu romantyzmu minęły już bezpowrotnie. Tak jest w zasadzie, ale zdarzają się jeszcze „piękne“ wyjątki. Oto, pod zaręczeniem autentyczności faktu *Kurjer Krakowski* opisuje następującą przygodę: „Przed kilku miesiącami przybyła do Krakowa młoda a bardzo piękna córa Izraela, celem znalezienia godziwej służby w charakterze bądź też gospodyni jakiego domu izraelickiego. Piękna twarzyczka przybyłej, pewne obycie się z formami światowemi i wreszcie dość czysta wymowa sprawiły to, że „pośredniczki“ zaoferowały jej prawie jednocześnie kilka wcale korzystnych miejsc po zamożniejszych, a postępowych domach izraelickich. Dziewczyna zdecydowała się wreszcie na jedno z nich i z dniem 1. stycznia r. b. przyjęła obowiązki gospodyni u państwa X. W domu tym bywało wielu młodych ludzi, akademików, doktorów itd., którzy miłem oczkiem spoglądali na piękną żydóweczkę, odpierającą w sposób stanowczy wszelkie gorętsze afekta. W marcu jednak odezwało się serce córy Izraela, zapałała bowiem namiętną miłością do jednego ze swych wielbicieli, chrześcianina, obiecując mu przejść na łono katolickiego kościoła, dla zwalczenia jedynej przeszkody do połączenia się małżeńskim węzłem. Ślubowi swemu pozostała wierną, gdyż kilka tygodni temu podziękowała pani X. za służbę, pod pozorem wyjazdu do rodzinnego miasta i udała się do jednego z tutejszych klasztorów, gdzie się obecnie znajduje.“

Dzieje płaszczyka. Hrabina Michalina Gradowic-Nowicka, podająca się za austrjacką poddaną, stawała przed kilku dniami przed sądem karnym w Paryżu, oskarżona o podstępne wyłudzenie pewnej kwoty pieniężnej.

Hrabina spędziła długie lata w stolicy Francji i za czasów cesarstwa utrzymywała stosunki towarzyskie na dworze Napoleona III. Upadek cesarstwa pociągnął za sobą zmianę majątkowego położenia hrabiny. Żyła już odtąd tylko z dnia na dzień, z drobnych datków, któremi ją książęta Orleańscy i arystokracja francuska obdarzała. Z dawnej świetności pozostał jej był jeszcze kosztowny płaszcz koronkami obszyty, dar cesarza Napoleona III.

Przed paru laty, znajdując się w bardzo krytycznem położeniu, urządziła loterję której główną wygranę stanowił ów płaszcz. Gdy jednak leniwo szło z rozsprzedawaniem biletów na tę loterję i nabywcy daremnie przez lat dwa na ciągnienie oczekiwali, jeden z nich mniej cierpliwy, zawiadomił o tem kompetentne władze.

Oskarżono więc hrabinę o niedozwolone urządzanie loterji i skazano na 26 fr. kary.

Uprzejmość ks. Radolińskiego. P. Walery Borzęcki, mieszkaniec Miechowa w Królestwie, cierpi od dłuższego czasu na takąż samą chorobę gardlaną, jakiej ofiarą padł cesarz niemiecki. Wierząc, że sławni lekarze zdołają ocalić monarchę i pragnąc korzystać z tego, zwrócił się p. B. w połowie z. m. z listownem zapytaniem do marszałka dworu berlińskiego o przebieg choroby dostojnego pacjenta.

Marszałek, ks. Radoliński na Radolinie, zapy-

50,

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Rózia chciała uniknąć widoku Zenony, lecz dnia tego, wstała ona wcześnie, by doglądać rozpakowania rzeczy i weszła do dzieci w chwili pieszczot ich z ciotką.

— Ach! już rozpieszczasz Helenkę i Olesię, — rzekła kwaśno — dziwna manja psuć dzieci! — podała rękę Rózi. — Dzień dobry!... Mam mnóstwo nieznośnego zajęcia i nie mogę spuszczać z oczu robotników rozpakowujących sprzęty... muszę tam iść.

— Mam godzinę wolną, możebym ci dopomogła.

— O nie, nie trać dla mnie czasu. Mieczysław mówi, że ci za niego drogo płacą... Proszę cię, nie poświęcaj się już dla nas.

Wyszła, zostawiając Rózię pod tym przykrem wrażeniem, jakiego doznawała zawsze w obec niesprawiedliwości i goryczy Zenony.

— Ta sama, i taka sama, zawsze!

Ale teraz Rózia boleśniej dotkniętą się czuła. W pierwszych chwilach pożycia z Zenoną, jej ostre słowa tłómaczyła sobie przystępami złego humoru, nie wpływającemi na grunt charakteru; potem przyszło przyzwyczajenie, pomagające do zniesienia najprzykrzejszych stosunków, teraz wszakże po kilkumiesięcznym wypoczynku od moralnych ukłuć codziennych, poczuła się zranioną dotkliwie. Na twarz jej wybiegł rumieniec oburzenia, oczy z osłupieniem patrzały przed siebie... Nawet pieszczoty dziewczynek nie mogły jej uspokoić. Postanowiła nie bywać wcale u Zenony.

Rozmyślała nad tem, zmierzając powoli ku dzielnicy miasta, gdzie wypadała dnia tego pierwsza jej lekcja. Miała tam do zwalczenia upór dziecka i jego złe przyzwyczajenia muzykalne. Praca ta wydała jej się roskoszą, w porównaniu z bólem, jaki szarpał jej piersi. Oddała rodzinie wszystko, nawet szczęście własne i za to mówiono jej z ironją „tylko proszę, nie poświęcaj się już dla nas“. Powoli obowiązkowa praca pochłonęła jej uwagę i myśli i dopiero wieczorem, gdy się znalazła sama, odgrzebała znowu we własnej pamięci dzisiejsze obejście się z nią Zenony i wszystkie dawne żale, wszystkie cierpienia. Pamięć odsyłała wierne obrazy te sercu, które rozżalało się coraz bardziej.. Rózia czuła się samotną, opuszczoną, niekochaną... Zapukano do drzwi... Dopiero teraz przypomniała sobie, że to była sobota. Wybiegła na przeciw Łosickiemu z uczuciem rozrzewnionej wdzięczności. On ją kochał. Nie dochodziła, czy to była miłość, czy przyjaźń, nie pytała, jakie nadzieje robił sobie ten sztywny i niezgrabny młodzieniec. Gdyby nie wszczepione od dzieciństwa poszanowanie zwyczajów, byłaby oparła twarz swoję na jego piersi i zapłakała cicho na swoję dolę. Łosicki dostrzegł, że miała oczy czerwone, smutek odbił się na jego twarzy, spojrzenie pytało nieśmiało.

— Myślałam, że mam silniejsze nerwy — rzekła Rózia — bo powiedz pan, takie rozżalenie, prawie bez powodu, musi być po prostu chorobliwe... Moje uszy zanadto cierpią od fałszów, oklepanych, sto razy powtarzanych ćwiczeń... Doznałam dziś małej przykrości... od osoby, od której nic innego spodziewać się nie mogłam, powinnam więc była być przygotowaną.. i może w innym dniu nie byłabym na to zważała. Dziś zamąciło to cały mój spokój... żebyś pan wiedział... gdy pan wszedłeś, po jednej otwierałam wszystkie dawne rany... Dobrze, żeś pan przerwał to przyjemne zajęcie... zdawało mi się, żem na świecie wcale, wcale niepotrzebna, żem tylko ciężarem ludzkości, że mię nikt nie lubi, nikt nie kocha... Pan jesteś prawie skończonym doktorem... takie przywidzenia są po prostu nerwowe? nieprawdaż? Ale ja nad tem zapanuję... nie pozwolę sobie na bezsilne i bezowocne żale... a jak nie będę mogła utrzymać na wodzy moich nerwów, to mi pan zapiszesz jakie lekarstwo, które je uspokoi i wzmocni... A teraz, pomyśleć muszę o daleko ważniejszej i pozytywniejszej rzeczy... o przygotowaniu herbaty. Żebyś pan nie był przyszedł, nie byłabym pomyślała, że mam obowiązek do spełnienia... już mi się zdarzyło nie jeść obiadu przez zapomnienie.

Wybiegła zażądać samowaru, a potem ustawiała przybory stołowe, czując spoczywający na sobie wzrok Łosickiego. Zdawało jej się, że była zziębłą moralnie i że ten wzrok ją rozgrzewał, że jakiś promień przedzierał się ku niej przez ciemności i łagodnie muskał ją ciepłem dotknięciem. Usługiwała gościowi swemu przy herbacie, jak siostra bratu, wracającemu z dalekiej podróży. Była w jej obejściu jakaś rozrzewniona troskliwość, którą on dostrzegł i twarz jego jaśniała szczęściem. Brakowało już może tylko jednego więcej uśmiechu Rózi, by potok słów otworzył nagle jego milczące usta, lecz ją w porę ostrzegł jego wzrok rozpłomieniony; przybrała więc pozory oziębłości, które go otrzeźwiły. Wyszedł późno, a potem kaszel jego za ścianą do reszty rozstroił nerwy sąsiadki. Cały dzień następny czuła się niedobrze, w nocy źle spała i niechętnie opuściła łóżko, przynaglona myślą o czekających na nią uczniach.

Z wyrazem zmęczenia w oczach wyszła o zwykłej porze, jak ich dąży tyle do pracy, znużonych, a niedających sobie wytchnienia. Było jej zimno. Pomimo ciepłego futra drżała, czuła, że wiatr, muskający jej twarz, przebiega po całem ciele. Ludzie, których spotykała, zdawali jej się zziębli i zsiniali, dzień zimowy leniwie rozjaśniał szare mgły nocne, szedł też jakby z obowiązku tylko, bezsilny i bezbarwny. Domy stały naokoło martwe, bezmyślne, zasłaniały świat Boży, który tam za niemi leżeć musiał obszerny i wolny, ucisk ały piersi Rózi, jakby je na nich dźwigać musiała, nigdzie przestworza, wszędzie niewola, nawet otwarta perspektywa Marszałkowskiej ulicy dnia tego była zagrodzona murem ciemnej mgły. Rózia zniknęła w bramie jednej z kamienic, jakby ją była połknęła czarna paszcza jakiegoś potwora. Za nią wpadł świszcząc prąd zimnego wiatru.

Smutno na świecie! Nawet młodzi często na nadzieję zdobyć się nie mogą.

Wróciwszy do domu, zastała Mieczysława, czekającego na nią.

— Jesteś, moja droga! — zawołał, — przyszedłem cię prosić o małą przysługę... wiem, że to dla mnie uczynisz!... Zenia mi odmówiła... spodziewałem się jej odmowy.

— O cóż to chodzi?

— Taka jest rzecz. Wakuje podobno na tę chwilę posada administratora cukrowni Bzów. Miejscem tem rozporządza Feierkraft, główny akcjonarjusz. Otóż dowiedziałem się, że jedyna rzecz, która na niego działa i jego względy pozyskać może, jest wstawienie się ładnej kobiety. Wdzięczny uśmiech na tle takich ząbków, jak twoje, spojrzenie pięknych oczu... Ten Krezus jest podobno niepoprawnym kobieciarzem... Jest to posada, przynosząca trzy tysiące rubli i niewymagająca wcale opuszczenia Warszawy. Główne interesa cukrowni tu się rozstrzygają, a przejazd do Bzowa kilka razy do roku zupełnie mnie nie przestrasza. Chodzi tylko o to, byś się wystroiła jak najładniej, byś się uczesała do twarzy i byś Feierkraftowi zawróciła głowę.

Mieczysław się śmiał, Rózia patrzała na niego poważnie.

— To jest rola Zeni, nie moja, — rzekła z rumieńcem na twarzy.

— Tak, ale ona nie chce. Za dumna jest na prośbę, a może nie wierzy w jej skutek.

— I ja nie wierzę.

— Dlaczego?

— Bo ty nie masz żadnych danych do zajęcia tego miejsca. Żebym miała cukrownię, nie dałabym jej tobie do zarządu.

— O, ty nigdy mi nie ufasz! Ha! nikt nie jest prorokiem w swoim kraju, to wiadoma rzecz! A ja ci powiadam, że to jest miejsce stworzone dla mnie. Przemysł połączony ze stosunkami gospodarczemi — to moja rzecz!

— Nie, nie, Mieciu, daruj mi, ale ja do tego Feierkrafta nie pójdę... nie, nie pójdę! Prosić, kłaniać się!... Nawet dla ciebie, nie pójdę!

— Już i ty mnie opuszczasz i ty mi ręki podać nie chcesz! Wszak to taka mała, drobna rzecz... można ją zrobić dla pierwszego lepszego, a ty jej nie chcesz uczynić dla mnie! (C. d. n).

tania tego nie schował — czego można się było spodziewać — *ad acta*, lecz zaszczycił p. B. odpowiedzią.

Odpowiedź tę na urzędowym blankiecie z czarną obwódką (znak żałoby po cesarzu Wilhelmie) opiewa jak następuje:

„*Kancelarja marszałka dworu Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości*:

Berlin 20 maja 1888 r.

Zwracając przesłane mi przez Pana świadectwo serdecznie mu dziękuję za uprzejme słowa w liście Jego zawarte. List pański przesłałem lekarzom pielęgnującym J. C. i Ks. Mość, co do dalszego przebiegu sprawy nic orzec nie mogę.

Tyfus plamisty. Rzadki wypadek tyfusu plamistego zdarzył się wczoraj we Lwowie. Ofiarą tej ciężkiej choroby padł znany tutejszy obywatel ś. p. Szymon Amałowicz, który zapadłszy na nią w sobotę, wczoraj, t. j. w poniedziałek zakończył życie. Ś. p. Amałowicz był wielce poważanym członkiem korporacji szewskiej, właścicielem magazynu i radnym miejskim.

Ś. p. Amałowicz mieszkał w Rynku głównym pod l. 9 w kamienicy t. zw. arcybiskupiej, która jako przechodnia, łącząca rynek z ulicą Blacharską, należy do najbardziej frekwentowanych. Z tego powodu wobec złośliwości zaraźliwej choroby wielu mieszkańców tej kamienicy, a między innymi p. Ludwik Marek, opuściło swoje mieszkania i przeniosło się do hoteli. Przy bramach postawiono portjerów, którzy wzbraniają przechodzenia przez podwórze tej kamienicy. Zwłoki zmarłego złożono natychmiast w szczelnie zamkniętej trumnie i już dziś na drugi dzień po zgonie odbędzie się pogrzeb. Całą kamienicę poddano dokładnej desinfekcji.

Przedsięwzięcie tych środków otrożności zasługuje na zupełne uznanie, podnieść tylko należy, iż jest kwestją, czy nie przedsięwzięto ich zapóźno, bo dopiero po śmierci ofiary tyfusu, podczas gdy należało zaraz w pierwszej chwili po skonstatowaniu choroby, t. j. w sobotę jeszcze, poczynić odpowiednie zarządzenie a już co najmniej uprzedzić mieszkańców tej kamienicy, w której zaszedł wypadek i sąsiednich.

Oryginalny wyrok. — W pewnej węgierskiej mieścinie w szyneczku, gdzie gęsto krążyły kieliszki śliwowicy i szklanice wina, przyszło wkońcu między biesiadnikami do bójki, w której jednemu z wesołej kompanijki rozłupano czaszkę na dwoje. Sprawa poszła przed sądy, a sprawca został zasądzony tylko na rok więzienia, gdyż ofiara jego porywczości miał mieć — jak to miano sprawdzić — bardzo cienką czaszkę na głowie.

To uznano zatem za okoliczność łagodzącą i wymierzono złoczyńcy tak lekką stosunkowo karę.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe pismo.** Znany przyrodnik p. Józef Jerzy Boguski otrzymał koncesję na wydawnictwo w Warszawie pisma przyrodniczo-naukowego p. t. „Praca". Według programu pismo to pomieszczać ma: artykuły z dziedziny nauk przyrodzonych, filozofji, psychologji, opisy wynalazków, sprawozdania, korespondencje, bibljografję itp.

* **„Świata"** numer 12 z 15 bm. przedstawia się jak i poprzednie dodatnio. Zawiera on ciąg dalszy interesującego opowiadania „Z dalekiego Wschodu" Marjana Dubieckiego, jak również milutką drobnostkę pióra Józefa Zagórskiego „Wierna", epizod ze smutnych a tak często powtarzających się u nas dziejów powodzi.

W dziale ilustracji znajdujemy szkic z olejnego oryginału Grottgera „Rozmowa posągów" i Jacka Malczewskiego „Przejście przez Taurus".

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 6 z Czerwca r. b. Treść: Kąpiele zimne. — Krótki przebieg rozwoju oddziału Towarzystwa gimnastycznego Sokół w Tarnowie, od założenia aż do września 1887 r. — Ćwiczenia gimnastyczne laską żelazną lub drewnianą (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Dr. Z. Mroczkowski (wspomnienie pośmiertne). — Kronika.

Część ekonomiczna.

= **Jak upada gdzieindziej stopa procentowa** w trwalszych lokacjach kapitałów, wskazuje świeżo zaciągnięty dług krajowy przez Krainę. Emitowano bowiem cztery miljony zł. i osiągnięto przy czteroprocentowem oprocentowaniu kurs emisyjny po 95 zł. 50 ct., kiedy $4^1/_2$procentowe listy naszego Banku krajowego, mimo gwarancji kraju, nie mogą dotąd podnieść swego kursu nawet do 93 zł.

= **Cztery miljardy długu państwowego.** — Austrjacki dług państwowy dosięgnął w roku zeszłym sumy czterech miljardów guldenów, a nawet takową o kilka miljonów prześcignął. Taki wynik przedstawia ogłoszony świeżo wykaz centralnej komisji długu państwowego. Trzy ćwierci całego długu przypada na rozmaite renty, reszta w kwocie jednego miljarda na pożyczki loteryjne, na dług kolejowy, asygnaty salinarne, noty państwowe i rozmaite inne zobowiązania.

Główne pozycje ogólnego długu państwa i obrot w roku zeszłym wykazuje następujące zestawienie:

	koniec roku 1887	wobec 1886
I. Ogólny dług państwa:		
Dług skonsolidowany:	miljonów guldenów	
1. Niezwrotny	2418.987	+ 12 409
2. Zwrotny	273·773	— 7·031
Razem	2692 761	+ 11·378
Dług bieżący	76 026	+ 6·625
Renty indemniz. itp.	13 711	— 0·205
Razem dł. p. ogólny	2782·498	+ 11·798
II. Dług czysto austrjacki:		
Dług skonsolidowany:		
1. Niezwrotny	490·020	+ 55 000
2. Zwrotny	390 894	+ 183·681
Razem	880·914	+ 238·681
Dług bieżący	3 658	— 0 701
Ogólny dług austrj.	884·572	+ 237 980
Noty państwowe	337·394	— 6·782
Cały stan długu	4004·465	+ 242 996

Rok ubiegły pomnożył, jak widzimy, dług państwa okrągło o 243 milj. zł. — Wprawdzie większa część tego przyrostu (prawie 180 milj. zł.) tłumaczy się przyjęciem na skarb państwa kilku kolei, znaczna wszakże reszta (mianowicie 67 milj. zł.) powstała z puszczenia w obieg rent, z których dochód użyty został na bieżące potrzeby skarbu państwa.

Na opłacenie rocznych procentów całego długu (po strąceniu 31 milj. zł. opłacanych przez Węgry) potrzeba kwoty 122 milj. zł.

Wiedeń 16 czerwca.

Bez nakazu, ale na znak żałoby i smutku po stracie wielkodusznego monarchy, zamknęły niemieckie giełdy podwoje swoich targów pieniężnych. I wtorują im w oznakach serdecznego współczucia wszystkie ludy cywilizowanego świata, bo do głębi serc wstrząsła wszystkiemi ta straszna tragedja, której bohaterem był zmarły cesarz niemiecki.

Lecz prócz współczucia dla tych mąk śmiertelnych, które ów męczennik koronowany znosił heroicznie i tłumił w sobie tytaniczną siłą woli, w pamięci współczesnych pozostanie na długo ów studniowy niemy władzca Niemiec, jako reprezentant idei humanitarnych i wolnomyślnych, które miały zastąpić dotychczasowe prawo krwi i żelaza, a które niestety pozostały ideami, w czyny nie przelanemi. Z śmiercią jego w kronice świata zamknięto jeden rozdział przeszłości, a białe kartki następnego panowania dają szerokie pole wszelakim domysłom. Więc giełdy świata na tych niezapisanych kartach powinny byłyby właściwie wypisać horoskop wojenny, ale że wskutek tego w kołach finansowych, które przecież są ogromnie wpływowe zapanowałby tem większy żal po zgonie cesarza Fryderyka, przeto postarano się o urządzenie sztucznej haussy. Reżyserem tej haussy był Bleichröder, a z czyjego rozkazu, to każdy się domyśla. Skoro zaś na targu berlińskim urządził Bleichröder sztuczną haussę za udzielone sobie łaskawie z kasy państwowej fundusze, to oczywiście arbitraż, która żyje tylko z różnicy kursów między giełdami, musiała w Londynie, w Paryżu, w Wiedniu i na wszystkich innych giełdach zakupywać papiery a przez raptowne ich zakupywanie, wywołać wszędzie ogromną haussę. Dzięki więc tylko Bleichröderowi, a raczej dzięki tym, którzy Bleichröderem kierują, powitano wstąpienie na tron nowego cesarza szaloną haussą, dającą jakoby do myślenia, że na horyzont polityczny wstąpiła promienna postać. Z tego drobnego faktu można więc powziąć wyobrażenie, jak sprytnym człowiekiem jest ks. Bismark i jak nie wypuszcza on z oka żadnego czynnika, żadnego nie lekceważy, lecz wszystkie do swego rydwanu zaprzęga.

Dzięki przeto tej interwencji wszechpotężnego kanclerza Niemiec zgon cesarza Fryderyka witały giełdy szaloną zwyżką kursów, której logika faktów ani przewidzieć, ani przepowiedzieć nie mogła.

Podobnego horoskopu nie można było nawet oprzeć na wywodach hr. Kalnoky'ego w delegacji węgierskiej, bo były one dalekiemi od podsycania optymizmu, a wskazywały wymownie na obecne groźne położenie polityczne Europy i konieczność utrzymania zbrojnego pokoju, który zawsze jest lepszym od wojny. A chociaż stan ten okupić trzeba ciężkiemi ofiarami, chociaż na podniesienie zbrojnej potęgi monarchji potrzeba zwiększać podatki, ludy Austrji chętnie złożą te ofiary, bo z chwilą powrotu do normalnych stosunków, z chwilą kiedy Europa odżyje w ustalonym pokoju, będą one zwrócone z stokrotną lichwą.

Dokąd wszelako nie nadejdzie ta upragniona chwila, giełda nie spoczywa, a prace jej poruszają się w żwawym tempie i ze zdwojoną pilnością. Bo też z każdym dniem ożywia się ruch kapitałów, a renty po wysokich kursach rozchwytuje kapitał obcy, zagraniczni i krajowi drobni kapitaliści. Wraz z niemi rośnie popyt za innemi walorami i podsyca ich kursa, a wszelki solidny papier znachodzi mimo wyższych kursów licznych i chętnych nabywców.

Na tem jednak nie chce poprzestać giełda, lecz żądna rozszerzenia zakresu swoich operacyj, dąży do wprowadzenia na swój parkiet zagranicznych papierów. Od dwóch przeszło miesięcy trwają już nad tem narady w łonie komitetu giełdowego, ścierają się zdania i prawdopodobną jest rzeczą, że zwycięży stronnictwo żądne akcyj panamskich, pożyczki egipskich lub Tinto-Riów. — Rozstrzygać więc będzie głos rządu, który nie powinienby pozwolić, aby nasze kapitały wędrowały za granice monarchji, a nasze pola ekonomiczne, nie użyźniane rosą tanich kapitałów obrotowych, jałowiały i legły wreszcie odłogiem. U nas w kraju dość jeszcze nieuprawianych obszarów, dużo pól pracy ludzkiej, gdzie kapitały mogą znaleźć uczciwą fruktyfikację przy dostatecznych rękojmiach pewności. Więc nam obejść się łatwo bez karkołomnych spekulacyj w brylantowych polach Afryki, bez hazardownych operacyj w metalach — w ogóle bez szulerki giełdowej. Tę, komu wola, znajdzie, kto szuka, nawet teraz na giełdzie naszej.

Na to starczą nasze egzotyczne walory i podniecająca nerwy spekulacja niemi. Nie uprzedzajmy jednak wyniku, czy za miesiąc lub dwa będziemy już na naszej giełdzie kotowali akcje Pacifiku i uraguajskie losy, lecz stwierdźmy, że ubiegły tydzień nie był najgorszym dla naszej giełdy. Rozpoczęty baissą, której długi żywot przepowiadała kontrmina, skończył się on stanowczą i świetną repryzą, która nietylko powetowała straty, ale szczodremi nadwyżkami podniosła kursa przeważnej części materjału giełdowego. Lwi udział wzięły w tem spekulacyjne papiery, ale nie bez zysków wyszły także efekta lokacyjne, głównie renty, które nietylko zdobyły swoje kursa z poprzedniego tygodnia, ale niektóre — przeważnie węgierskie — w repryzie zyskały nieznaczne awanse. Pod protektoratem Berlina ruble rosyjskie rosły ustawicznie w kursowej wartości i z 1.07 podniosły się na $1\ 11^1/_4$ zł.

Oto notowania z początku i końca tygodnia:

kredyt. austr.	285·60	286 90
„ węg.	283·—	284·—
anglob.	108·—	108 75
uniony	200·—	201·—
bankv.	90·75	90 25
laenderb.	212 75	215 60
ludwiki	200·—	202·30
czerniowieckie	214·—	214 25
renta pap. wsp.	79·30	79·20
„ srebrna	80·90	80 90
austr. złota	109 90	109·75
5% austr.	94.20	94·15
węg. złote	99·20	99·30
5% węg.	86·80	86 95

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie tarnowskim 30 czerwca i 20 lipca majętności Dobrzechówka c. w. 10 055 złr.;

w sądzie lwowskim 12 lipca real. $571^3/_4$ we Lwowie c. w. 20.000 złr.;

20 lipca i 20 sierpnia real. 181 w gminie Kleparów c. w. 96.354 złr.;

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia dostawy szutru na gościńce państwowe w sanockim okręgu budowniczym na lata 1889—1890 i 1891 odbędzie się licytacja ofertowa 25 czerwca w starostwie w Sanoku cena fiskalna 19.913 złr. 65 ct.

Konkursa:

Na posadę radzcy sądu krajowego w Krakowie termin do 27 czerwca na posadę starszego nauczyciela w Tarnowie i Tarnopolu przy c. k. seminarjum nauczycielskiem termin do 30 czerwca b. r.;

przy sądzie obwodowym w Tarnowie na posadę adjunkta kancelaryjnego termin do 12 lipca na siedem posad kancelistów przy c. k. sądach powiatowych do prowadzenia ksiąg gruntowych w Birczy, Delatynie, Kałuszu, Łące, Przemyślanach, Sądowej Wiszni i Sieniawie termin do 12 lipca b. r.;

na dwie posady adjunktów przy sądach w Kołomyi i Tarnopolu termin do 30 czerwca;

na dwie posady radzców sądu krajowego we Lwowie i w Kołomyi termin do 30 Czerwca 1888 na posadę lekarza miejskiego w Gródku termin do 30 Czerwca na posadę inspektora policji w Śniatynie termin do 15 lipca;

z dniem 1 października 1888 rozpoczyna się nowy kurs nauki w c. k. szkole leśnej w Bolechowie i upływa z końcem sierpnia 1889;

Utrzymanie jednego ucznia w czasie całego kursu będzie wynosić około 300 złr.;

w roku szkolnym 188/9 znajdzie pomieszczenie 15 uczni, z których 10 może pobierać z funduszów państwowych stypendja do wysokości 250 złr.;

termin do podań o przyjęcie do szkoły a względnie o nadanie stypendjum do prezydjum c. k. gal. Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie — upływa 20 lipca 1888.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 19 czerwca. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej obradowała nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. Rozprawę rozpoczął hr. Kalnoky kilkoma uwagami ogólnej natury. Powiedział, że trudno dziś mówić o kwestjach politycznych, nie uwzględniając zmiany tronu w Berlinie, zaszłej wśród ogólnego współudziału opinji. Albowiem jesteśmy z Niemcami w tak ścisłym przyjaźnym stosunku, znanym w całej swej rozciągłości i przez wszystkie sfery ludności powitanym z pełnem zadowolnieniem, że nasuwa się naturalnie pytanie, czy i jaki wpływ nowa zmiana tronu w Berlinie na ten stosunek wywrze? Sojusz austro-niemiecki przebył w najnowszych czasach po kilkakroć świetnie ogniowe próby, nie ma bowiem podobno rzetelniejszego dowodu jego siły nad ten, że dwukrotna zmiana dostojnych władzców sprzymierzonego z nami państwa nie wywołała żadnej w tym sojuszu zmiany i że oba sprzymierzone państwa żywią tę ogólną i powszechną ufność, iż w stosunkach tego przymierza nie zajdzie żadna a żadna zmiana. To przekonanie daje podstawie sojuszu trwałość niewzruszoną.

Minister nie może nie podnieść jeszcze raz z naciskiem, że przewodnią myślą sojuszu było utrzymanie pokoju i wzajemna ochrona obu państw sprzymierzonych przed niebezpieczeństwami zewnętrznemi. Ciągłe konstatowanie tej okoliczności nigdy nie będzie zbytecznem, albowiem niejednokrotnie, a w najnowszych czasach szczególnie w Rosji dzienniki starają się wpoić w opinję publiczną mniemanie, że żądania postawione przez rząd do delegacji wspólnych austr w celu podniesienia siły zbrojnej zmierzają ku awanturniczym wojennym celom i że nasze zamiłowanie pokoju nie jest szczerem.

Minister dalekim jest od przypuszczenia jakoby te ponawiające się ciągle złośliwe podejrzenia były zwierciadłem zapatrywań rządu rosyjskiego, niezawodnie lepiej w tej mierze poinformowanego, w każdym razie jednak wspomnieć o nich minister musi, gdyż podejrzenia te, powtarzając się nieustannie, nie pozostają bez wpływu na opinję publiczną w Rosji i muszą przyczyniać się niemało do wzmożenia żywionej tam nieufności ku Austrji.

W dalszym ciągu swej mowy zaznacza hr. Kalnoky, iż nie może politycznej sytuacji charakteryzować inaczej, jak tylko w ten sposób, iż ciągła jej niepewność zmusza wszystkie państwa do szukania w wzmocnieniu siły zbrojnej najlepszej ochrony przeciw wszelkim niebezpieczeństwom i najlepszej rękojmi pokoju.

Minister rad uznaje, że wszystkie gabinety życzą sobie pokoju i są gotowe przyczynić się do jego utrzymania. Mimo to jednak nikt za przyszłość ręczyć nie może, dlatego musimy, zarówno jak nasi sąsiedzi, starać się w sposób organiczny przedsięwziąć wszelkie ostrożności, ażeby w danym razie sprostać wszelkim, nawet nieprzewidzianym wypadkom. Ofiary, które nam teraz ponieść wypadnie, postawią nas w położeniu, że będziemy mogli z spokojem spoglądać w przyszłość.

Sytuacja na półwyspie bałkańskim nie przedstawia żadnego koniecznego powodu do rozszerzania się nad nią, minister oświadcza jednak gotowość swą do odpowiedzi na możliwe interpelacje.

Przewodniczący komisji, wyraziwszy ministrowi podziękowanie, otwiera debatę jeneralną.

L u p u l konstatuje, że monarchja austrjacka dąży do utrzymania pokoju. Kierownictwu spraw zewnętrznych należy się pełna za to wdzięczność. Równie pokojową tendencję mają sojusze zawarte z Niemcami i Włochami.

C h l u m e c k y oświadcza również gotowość do złożenia swego **v o t u m z a u f a n i a** do ministra spraw zewnętrznych, wyraża się sympatycznie o sojuszu austro-niemieckim, jak niemniej o nawiązaniu dobrych stosunków z Włochami. — Wreszcie mówi Chlumecky o konieczności przyzwolenia żądanych kredytów.

M a t t u s c h konstatuje, że publikacja traktatu sojuszowego wywołała tem większe uspokojenie we wszystkich sferach, o ile że traktat ten w sposób jasny a treściwy określił, iż sojusz ma charakter ściśle obronny, że nie zmierza do żadnego zaborczego postępowania, a ma na celu tylko i jedynie utrzymanie pokoju. Mówca jest za tem, ażeby rzeczy na Wschodzie pozostawić ich naturalnemu rozwojowi, również oświadcza się za poparciem tendencji państw bałkańskich do samoistnego bytu. Z tych wszystkich względów przyłącza się mówca do wniosku o votum zaufania dla Kalnoky'ego.

B e z e c n y uznaje również przezorną a niezłomną politykę hr. Kalnoky'ego, życzy sobie energicznego zachowywania stosunków handlowych ze Wschodem, szczególniej zaś z Grecją.

D u m b a rozszerza się nad aspiracjami rozmaitych narodowości, zamieszkujących Macedonją i upatruje interes Austrji nie w pozyskiwaniu krajów, ale w zdobywaniu targów zagranicznych dla austrjackiego handlu i przemysłu, tudzież w zdobywaniu sympatji owych krajów. W tem leży główne zadanie reprezentantów Austrji Węgier w Turcji, iżby sympatje te zdobywali postępując zresztą z równą życzliwością wobec wszystkich narodowości tamecznych.

Hr. **K a l n o k y** zabrawszy głos ponownie konstatuje, że dla konsula austro-węgierskiego, od którego każde ze stronnictw istniejących w Macedonji żąda pomocy i poparcia, nie łatwe to jest zadanie zachować się zawsze tak objektywnie, jakby tego rząd austro-węgierski życzył i jakby to odpowiadało stanowisku, które Austro-Węgry tam zająć powinny. Minister nie chce zaprzeczać, że ten lub ów konsul nie zawsze przestrzegał ścisłej absolutnej objektywności w traktowaniu spraw, zapewnia jednak, że skoro tylko zaniedbanie takie dojdzie do wiadomości rządu, rząd przedsięweźmie natychmiast środki, ażeby dotyczącego konsularnego swego zastępcę na właściwe sprowadzić tory.

Rząd dba o to, ażeby wszystkie szczepy w tym kraju poznały nas, (Austro-Węgry) jako swoich bezinteresownych przyjaciół. Łatwo w tych krajach siać nieufność, trudno jednak wykorzenić ją i rozprószyć. Od lat wielu stara się minister o zdementowanie bajki o marszu na Salonikę, ale niestety przy każdej sposobności wyzyskują ją przeciw nam. I tak Grecy, którzy pragną, ażebyśmy się zainteresowali kwestją bezpośredniej komunikacji kolejowej między Grecją a Saloniką, do czego my skłaniamy się chętnie, wygrzebali znowu przy otwarciu kolei do Saloniki starą tę bajkę o pochopnej do zaborów Austrji, chyba na to tylko, ażeby samych siebie straszyć i budzić nieufność do Austrji.

Minister zgadza się ze zdaniem Dumby, że właśnie dla Macedonji koniecznem jest dalsze trwanie rządu tureckiego, wszakże pełnego tolerancji. Minister stara się już od lat wielu o to, ażeby między Atenami a Konstantynopolem zawiązały się lepsze stosunki, niestety lojalne te usiłowania rozbijają się często o nader błahe drobnostki, jakkolwiek ani w Atenach ani w Konstantynopolu nie ma niechęci ku wzajemnym dobrym stosunkom.

Minister daje następnie wyjaśnienia w greckiej kwestji pocztowej i oświadcza w odpowiedzi Bezecnemu, że stosunki nasze z Grecją są nader przyjaźne.

My życzymy Grekom niewątpliwie wszystkiego najlepszego i gotowi jesteśmy do udzielenia im wszelkiego możliwego poparcia, jesteśmy bowiem przeświadczeni, że interesa nasze i greckie, w ogólnym związku biorąc, zgadzają się z sobą.

Większa część ludów bałkańskich przejrzała już, że to, do czego my na półwyspie bałkańskim dążymy, ma także ich korzyść na celu. I Grecy z czasem przekonają się o tem; lepiej będzie jednak, gdy sami dojdą do tego przeświadczenia.

Minister powtarza, że naszem życzeniem jest, ażeby z Rumunią także i na polu ekonomiczno-politycznem dójść do przyjaźnego porozumienia. Atoli mimo tego życzenia, podzielanego także przez Rumunią, celu zamierzonego dotychczas dopiąć nie było można. Minister kończy zapewnieniem, że będzie dalej pracować w kierunku usunięcia trudności i pomyślnego załatwienia tej sprawy.

H a u s n e r przyłącza się także do wotum zaufania dla ministra i wita z zadowolnieniem oświadczenie, że zmiana tronu w Berlinie nie wywoła bynajmniej zmiany żadnej co do trwałości i mocy austro niemieckiego sojuszu. Mówca zapytuje ministra, ażali stosunki nasze z Włochami są równie silne i czy żadnej nie uległy zmianie.

Hr. **K a l n o k y** odpowiada, że stosunek Austrji do Włoch, ściśle z nią sprzymierzonych, pozostał niezmieniony i jak dawniej serdeczny. Oba rządy spotykają się i wspierają wzajemnie w zgodnem a poważnem dążeniu do znanych celów ich konserwatywnej pokojowej polityki.

Na dalsze zapytanie Hausnera: czy egzystencja przymierza pokojowego okaże się sama przez się tak silną, iż zdoła wszelkie nieprzyjaźne pokojowi tendencje usunąć z widowni, doprowadzić do pokojowego załatwienia spraw, będących na porządku dziennym dzisiejszej niepewnej sytuacji, a tem samem umożliwić zaniechanie ciągłych nadzwyczajnych militarnych wysiłków, a może i doprowadzić do rozbrojenia? na to pytanie odpowiada hr. Kalnoky, że w kwestji tej o niczem z góry orzekać nie może i powołuje się w tym względzie na swoje poprzednie oświadczenia.

Po przemówieniu jeszcze hr. **R e v e r t e r y**, który wypowiada także wotum zaufania do rządu, uchwala komisja, ażeby w protokole zanotowano fakt, iż wszyscy mówcy jednozgodnie wyrazili zaufanie swoje do kierownictwa polityki zewnętrznej, tudzież uznanie swe z powodu odniesionych przez nie dotychczas sukcesów.

W debacie szczegółowej uchwalono budżet ministerstwa spraw zewnętrznych bez zmiany tak w dziale ordynarjum jak i ekstraordynarjum.

Hr. Kalnoky dziękuje za sympatyczne a pełne uznania osądzenie kierownictwa spraw zewnętrznych, zapewnia, że wszelkie swe siły i chęci poświęci na to, ażeby monarchją austro węgierską wieść prostą drogą ku tym celom, które pozyskawszy uznanie delegacyj, mogą także niewątpliwie liczyć na przyzwolenie całej ludności.

Berlin 19 czerwca. Proklamacja cesarza zatytułowana: „Do mego ludu" wspomina naprzód o zgonie ojca, którego rycerską postać otoczy niewygasła sława w historji niemieckiej ojczyzny. Następnie oznajmia cesarz, iż objął rządy wzniosłszy ducha ku Bogu, któremu ślubował, że za przykładem ojców będzie sprawiedliwym i łagodnym księciem, że będzie skromność i pobożność zachowywać, pokój ochraniać, podnosić dobrobyt kraju, pomagać ubogim i uciśnionym wreszcie, że będzie wiernym praw stróżem. Cesarz pokłada w tej mierze ufność w doświadczonej i z całego serca odwzajemnianej wierności ludu pruskiego, a w wzajemnej łączącej go z ludem miłości czerpie otuchę, że Bog udzieli mu sił i mądrości do sprawowania urzędu królewskiego na pożytek i zbawienie ojczyzny.

Berlin 19 czerwca. Wojskowa deputacja austro-węgierska wzięła udział w pogrzebie.

Bismark nie był obecny na pogrzebie ze względu na stan swego zdrowia.

Berlin 19 czerwca. Dzienniki poranne omawiają proklamację ze wszech miar sympatycznie i mówią że pruski i niemiecki lud stanie wiernie u boku panującego, aby go wesprzeć i dopomódz mu do osiągnięcia zamierzonych wspaniałych celów. — Pisma spodziewają się dalszej politycznej enuncjacji podczas otwarcia parlamentu i sejmu pruskiego.

Londyn 19 czerwca. Izba lordów uchwaliła bill dotyczący reformy izby lordów przez kreowanie parów dożywotnich, tudzież upoważnienie królowej do tego, że na żądanie izby lordów może chwilowo lub stale zasuspendować parów niegodnych piastowania miejsc w izbie wyższej.

Bern (w Szwajcarji) 19 czerwca. Cło przywozowe od lakieru spirytusowego (politury) podniesiono od wczoraj o $3^1/_2$ franka.

Londyn 19 czerwca. Izba lordów i Izba gmin uchwaliły jednomyślnie adres kondolencyjny do królowej, oraz podobny adres do eks-cesarzowej Wiktorji.

W Balmoral odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. cesarza Fryderyka w obecności królowej Wiktorji i księżniczek, pogrążonych w najcięższej żałobie.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 19 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 286 70 — kredyty węgierskie 284.50 — renta wspólna pap. 79 35 złota węgierska 99 60 — länderbanki 215.50 — anglobanki 108.75 — uniony 201.75 — Staatsbahny 227.75 — Karola Ludwika 204.— Czerniowieckie 214 25 — Vereiny 90 75 — 5% węg. pap. ren. 87 05.

Z zbożowych targów.

19 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.20—6 85	6 10—6.75	6 15—6.70	6·30—7.—
Żyto	4.25 4.65	4.15—4.55	4.——4.30	4.30—4.80
Jęczmień	4.——5.—	3.90—4.85	3.75—4.70	4.2 —5.30
Owies	4.——4.75	3.75—4.45	3.50—4.25	3.30—4 —
Groch	5.— 10.—	5 50 10.—	6.— 9.75	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 30—4.75	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.75 10.50	9 65 10 40	9.50 10 2	9.40 10 —
Lnianka	—.——.—	—.—— —	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	24.—35·—	17.—36 —	28.—.33 —	8.—34 —
Konic. biała	20.—30.—	30.—36 —	30.—36.—	—.——.—
Konic. szwed	30.—36.—	30.—35 —	28.—35 —	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — — **Wiedeń** 19 czerwca. Pszenica 7 56 do —·— na jesień —·— do —·—. Żyto 6 12 do — —, na jesień 6·40 do —·— Owies 5·52 do —·—, na jesień 5·81 do —·—. Okowita 26·12— do 26·37.— **Peszt** 19 czerwca. Pszenica 7·19 do —·—, na jesień 7·51do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5·42 do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·46 do — —. Okowita 25 50 do 26 —. **Berlin** 19 czerwca. Pszenica 167 — do —·—, na jesień 170 —, Żyto 129 — do 132·— na jesień —·—. Owies 119·—, do — — na jesień 120·— Okowita 33 80 do —.—, na jesień 34 25

Lwów. Z Izby handlowej 19 czerwca 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 75	206 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	— —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	98 20	99 30
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ $4^1/_2$% „ „	93 40	94 40
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 70	103 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	89 50	90 60
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.89	5 99
Napoleondor	9 98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.32	10.42
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	$1·10^1/_4$	$1·12^1/_4$
100 marek niemieckich	61.80	62.40 —

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

59)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła
N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Ależ...

— To obowiązek, Stello! Należałoby go więc spełnić, choćby mu własne przyszło złamać serce.

Ostatnia kropla krwi opuściła jej lica, ostatni błysk życia zagasł w źrenicach. Zdawało się, że skamieniała odrazu.

— Stello! — zawołał przerażony — co ci jest, ukochana?

Głos jego najmniejszego nie uczynił na niej wrażenia; gdy spróbował jednak kibić jej otoczyć ramieniem, zerwała się i, cofnąwszy w tył, chwiejną postać o marmurową ramę kominka wsparła.

— Co ci jest, jedyna? — pytał łagodnie. — Co ci się stało, Stello?

Milczała. Gdyby chodziło o ocalenie życia własnego, nie była zdolną wymówić ani słowa. Podniosła tylko rękę do gardła, jakby ją coś dusiło, i ruchem nerwowym futro rozerwała.

— Tego rodzaju smutki nie powinny cię obchodzić nawet — mówił poważnie. — Trudno zamykać oczy na to, że istnieją takie nieszczęścia; zadośćuczynienie jednak nie od nas zależy.

— I owszem — stłumionym przerwała głosem. — Zmniejszać i łagodzić niesprawiedliwość losu obowiązkiem każdego uczciwego człowieka. Jeśli nie możemy zrobić dla nich nic innego, to wolno nam otoczyć ich przynajmniej miłością i współczuciem.

— Litość... i owszem, nic nie mam przeciwko temu — potwierdził lord Keith. — Przyznaję, iż cierpią oni niewinnie za grzechy cudze.

— A dlaczegoż cierpieć mają? — wybuchnęła gwałtownie z pałającemi oczyma i śmiertelną bladością na licach. — Wszak sami nie uczynili nic złego!

— Ogólne to prawo we wszechświecie, że niewinni za cudze pokutują występki — odparł lord Keith wzruszając lekko ramionami. — Co do nas, niewiele na to poradzić możemy.... Dziwi mnie tylko, Stello, że pozwalasz się unosić przedmiotowi, o którym tak mało dotąd wiedzieć możesz.

— Dziwi cię?... czyżbyś nie rozumiał mnie, Ewerardzie? — Wyraz rozpaczliwego smutku zdwoił się w jej licach. — A więc czekaj, wytłumaczę ci jaśniej, może wtedy pojmiesz ból szarpiący mem sercem... Słuchaj, mówiąc o dzieciach pozbawionych rodziny i nazwiska, myślałam o sobie... I ja do nich należę! I ja jestem parjasem społecznym! I ja cierpię za cudze grzechy i winy, dźwigając piętno hańby pozostawione mi w spuściźnie!

XXIX.

Cisza, jaka po strasznych słowach Stelli zaległa powietrze, zdawała się z chwilą każdą większej nabierać grozy. Kilka już minut ubiegło, a żadne z nich jednego dotąd nie wymówiło wyrazu. Zrzuciwszy bolesny ciężar z piersi, wypowiedziawszy gnębiącą ją troskę, stała wyprostowana, z głową jednak kornie schyloną na piersi i rozpacznie załamanemi rękoma. Wszystkie jej siły wyczerpane zostały tą krótką spowiedzią, wytężeniem najwyższem woli swej, z jakiem obnażyła ranę serca, wskazała na hańbiące ją piętno niedoli.

Lord Keith siedział nieporuszenie, z oczyma w nią wlepionemi, z wyrazem odurzenia, niedowierzania. Stopniowo dopiero w rysach jego zabłysnął odcień obawy: Czy Stella była tylko przy zdrowych zmysłach? Czy straszne zajścia w Darley Hall nie wstrząsnęły zgubnie jej mózgiem, nie zachwiały systemem nerwowym? Patrzał na nią badawczo. Jakkolwiek marmurowo blada, zdawała się jednak bardzo spokojną; w śmiertelnie bladych jej rysach nie podniecenie, lecz wielki, głęboki widać było smutek. Cierpienie niezatarte kładło na nich piętno... A może on śnił tylko?

Oczy baroneta pobiegły dokoła pokoju. Nie, te same posągi i obrazy znane mu od lat chłopięcych, te same bogate meble i atmosfera wykwintu. A więc nie spał, więc to rzeczywistość! Zwrócił wzrok z kolei na narzeczoną; stała wysmukła, w poetycznej białej szacie, a tylko ręce zaplecione rozpacznie i krucza główka na piersi schylona zdawały się wewnętrzną wskazywać walkę.

— Co to ma znaczyć, Stello? — zapytał drżącym głosem. — Skąd przyszło ci tak niestosowny przedmiot do żartów sobie obrać?

— Czy wyglądam na osobę, mającą do żartów ochotę? — zapytała, podnosząc ku niemu wielkie, tragicznem piętnem nacechowane oczy. Wyraz wszakże, jaki ujrzała w ukochanem obliczu, okropnym być musiał, powieki jej bowiem boleściwie opadły natychmiast.

— Nie możesz przecież mówić poważnie! Wytłómacz się: skąd ta mistyfikacja?

Głos jego brzmiał ostro, gniewnie prawie. Po raz to pierwszy przybierał względem niej ton podobny, czuła się dotkniętą, upokorzoną.

— Alboż nie objaśniłam sprawy całej? — odparła z lekkiem westchnieniem. Dla tego przecież, Ewerardzie, opowiedziałam ci historją Joanny Lewson, byś moję łatwiej mógł pojąć. Dzieje jej, to dosłownie prawie wzięte dzieje mojej matki; dziedzictwo wstydu więc, jakie pozostawia swojej córce, mnie również przypada w udziale. I ja, jako owa Małgosia, jestem tylko bezimiennym wyrzutkiem społeczeństwa.

Lord Keith ruchem zniecierpliwienia włosy z czoła odrzucił.

— Ty?... Stella Hatton? wyrzutkiem społeczeństwa? — wołał, nie pojmując słów jej widocznie.

— Nie mam najmniejszego prawa do tego nazwiska, — słabym odparła głosem. — Jeżeli nosiłam je, to jedynie dlatego, że nie miałam żadnego o pochodzeniu mem pojęcia; jeżeli nadal nosić będę, to tylko dzięki wspaniałomyślności lorda Elsdale. Dowiedziawszy się prawdy, chciałam opuścić go; szlachetny starzec wszakże, uniesiony przywiązaniem, nie waha się ofiarować mi nadal dzisiejszego stanowiska. Kocha mnie, i w imię miłości tej nie chce pamiętać o plamie ciężącej na mem imieniu, nie chce wiedzieć, iż w rzeczywistości nie jestem jego synowicą.

— Jako? nie jesteś jego synowicą? Więc Newell Hatton nie był twoim ojcem?

— Nie.

Patrzał na nią w milczeniu przez chwilę, poczem z piersi jego straszny wyrwał się okrzyk:

— Wielkie nieba! co to ma znaczyć? Kimże ty jesteś? — pytał gwałtownie.

— Kim jestem? — z gorzkiem powtórzyła śmiechem. — Niestety... ja sama tego nie wiem!

Osunął się na krzesło, z którego powstał przedtem, i sinoblady, oddychał z trudnością. Uległ znów obawie, iż Stella musiała postradać zmysły; lecz spokojnie, głębokim tylko bólem nacechowane wejrzenie jej, nie dopuszczało myśli podobnej.

— Mów wszystko, — ochrypłym wyszeptał głosem. Nie zabijaj mnie niepewnością. Co ma znaczyć ta scena? Przebacz, jeżeli się wydaję tępym, ograniczonym, — ciągnął z wymuszonym spokojem, — ale przyznaję, i teraz jeszcze nie jestem zdolen pojąć cię, Stello.

Zadrżała, posłyszawszy ton jego zmieniony, wahający się. Mgła, przysłaniająca oczy, nie pozwoliła jej, na szczęście, dojrzeć trupiej bladości narzeczonego. Wsparta całym ciężarem o marmurowy gzems kominka, siłą woli otrząsnęła się ze zdumienia i głosem bezmiernie smutnym, a stokroć od łez i jęków wymowniejszym, udzieliła mu żądanych objaśnień.

Krótko, w słowach pełnych prostoty, opowiedziała mu smutne dzieje swej matki, zasłyszane w parku w Darley Hall, wyznała całą nagą prawdę, bez żadnych zastrzeżeń i żadnych tłómaczeń. Mówiąc jednak o nieszczęśliwej zbłąkanej, która powróciła do domu siostry, by umrzeć na jego progu, nie hamowała w tonie swym wyrazu najwyższego współczucia i serdecznej tkliwości.

Wytłumaczyła dalej, jak przypadkiem wprowadzono w błąd opiekuna jej, człowieka, który z ojcowskiem poświęceniem czuwał nad dziecińetwem i młodością powierzonej sobie sieroty, wyjaśniła pomyłkę, niewynikłą bynajmniej z jego winy, a jednak tak w złe skutki obfitą, pomyłkę, która zwichnęła życie, złamała szczęście i młodość nieszczęsnej.

Głos jej, kończący upokarzającą tę spowiedź, do szeptu zniżył się nieledwie.

Lord Keith w głębokiem słuchał milczeniu. Nie przerwał jej ani razu, nie spojrzał nawet w stronę, gdzie wysmukła biała postać rysowała się wyraźnie na tle ciemnych tapet. Oczy jego nieruchomie były w ogień wlepione, rysy zdawały się kamienieć.

Cisza głęboka, jaka po ostatniem, nieśmiałem jej, zapanowała słowie, objaśniła dostatecznie Stellę, jaki ją los czeka. Czuła, iż nie może się spodziewać pobłażania ze strony tego człowieka, którego żoną miała wkrótce zostać; bo gdyby mu nawet na razie słów brakło, musiałby, w obec głębokiej jej boleści, niemą choćby pieszczotą przebaczenie okazać.

Dla mężczyzny był to cios okrutny, druzgocący. Błędny, nieprzytomny wyraz jego oczu, świadczył o tem aż nazbyt dobrze.

Podniósł się wreszcie, i ruchem, znamionującym najwyższe cierpienie, ręce do szalenie tętniących przyłożył skroni.

— Jak dawno wiesz o tem? — zapytał głosem ochrypłym, którego ton surowy ostro wśród grobowej uderzał ciszy.

— Od trzech tygodni, — brzmiała korna odpowiedź.

— Od trzech tygodni! I mówisz mi teraz dopiero! — wykrzyknął. — Nie, to nie może być prawdą! To żart jedynie, żart okrutny, bolesny, ale żart! Stello, wszak żart tylko?

Wyciągnął ku niej ręce błagalnie, a serce dziewczęcia, srogim szarpane wyrzutem, mało nie pękło na myśl, iż nie może mu upragnionej dać odpowiedzi. Zachwiała się, i ukrywszy twarz w dłonie, na kolana przed nim upadła.

Zrozumiał ją. Ogłuszony poprzedniemi słowami, pojął jednak ten wymowny ruch wstydu i upokorzenia. Cofnął się i z jękiem bolesnym na fotel osunął. Gdy podniósł w chwil kilka głowę, młodzieńcze jego oblicze o lat dziesięć się postarzało.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.